Nr. 25. Warszawa, dnia 12 (24) Czerwca 1899 r. Rok XIX.

# PRAWDA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie**: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

***Adres: Nowogrodzka Nr. 39.***

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują**: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



*Szan. Abonentów półrocznych i kwartalnych prosimy o odnowienie prenumeraty.*

## POLITYKA.

### Los Transwalu.

Rząd angielski w wydanym obecnie zeszycie Księgi Błękitnej pomieścił dokumenta, dotyczące stosunków swych z Transwalem; uczynił to umyślnie na znak, że czuwa i myśli i do działania się przygotowuje. Z dokumentów wyglądają stosunki wielce już naprężone, a opinia, zawsze do przesady pochopna, uważa ogłoszenie not i doniesień za przedśpiew stanowczego *ultimatum*. I ta opinia i rząd sam zawiodły się na konferencyach w Bloemfontein: nazbyt ufały zdolnościom dyplomatycznym gubernatora Przylądka, Milnera. Zdawało im się, że stanowcza treść żądań przy zręcznej stylizacyi i dyalektyce złamią upór Kruegera; pięciodniowe konferencye w stolicy państwa sprzymierzonego z Transwalem rozwiały złudzenia. Anglia zażądała naturalizacyi już po pięciu latach, zmiany przysięgi naturalizacyjnej, zupełnego i bezzwłocznego równouprawnienia politycznego, uznania stałej delegacyi cudzoziemców (*uitlanders*); Krueger dał jej tylko reformę prawa wyborczego dla osiadłych w rzeczypospolitej Anglików korzystną i nawzajem dla Transwalu dopomniał się zniesienia raz na zawsze fikcyi protektoratu angielskiego i ustalenia też raz na zawsze zasady, że wszelkie spory rozstrzygane będą polubownie.

Ta fikcya właśnie jest dla Anglii dyamentem cenniejszym od wszystkich znajdowanych na terytoryum Boerów. Wyłuszczyli ją sobie z układu w roku 1884 w Londynie zawartego z pełnomocnikami transwalskimi i pomimo trzech klęsk od tego czasu poniesionych, które dostatecznie chyba zaświadczyły o niezłomnej woli republikanów holenderskich — obstają przy zwierzchniem swem prawie. Czy mają literalny tytuł do żądania? Przekonaćby mogło tylko poznanie obu oryginałów zawartej przed piętnastu laty umowy. Nie potrzeba przecież do nich zaglądać, aby wiedzieć, kto ma, już nie tytuł prawny, ale prawo samo. Gdy przeciwko literze występuje życie, rozum wahać się nie może. Traktaty ograniczające żywotność, a przez nią samą burzone, mogą być tylko archiwalną szmatą. Nikt, swobodnie z rozumu swego korzystający, w Europie całej nie ujmie się za Anglikami — z wyjątkiem Anglika; jasnem jest, że Transwal ma prawo, dopóki ma wolę. Boerom idzie o życie. Zagadnienie protektoratu sprowadza się tu do innego: do zagadnienia najazdu i podboju po jednej, walki za wolność po drugiej stronie. Opieka nad prześladowanymi, troskliwość o prawa *uitlanderów*, cała rabulistyczność w sprawie naturalizacyi i uprawnień wyborczych: wszystko to jeszcze nie wystarczy. Anglia namiętnie chce mieć Transwal na własność; Transwal namiętnie chce należeć do siebie. Ze starcia się takich namiętności wybuchnąć może tylko jedno — wojna.

Niegodziwa wyprawa Jamesona i nowy po półtrzecia roku spisek w Johannesburgu, teraz właśnie przed samemi rokowaniami o zgodę — wskazują, że podbojowa polityka angielska ma gotowe już ognisko w samym Transwalu, płonące od niezadowolenia wewnętrznego, ale, rozdmuchiwane z zewnątrz, z Natalu, z Przylądka, z obszarów, które od imienia największego wroga Boerów noszą nazwę Rodezyi. Czy zadowolenie żądań Anglików osiadłych w rzeczypospolitej stłumiłoby ogień? Nie, bo osaczenie z trzech stron przez posiadłości angielskie, przy rozpędzie zdobywczej polityki angielskiej, nietylko w Afryce, ale na całej kuli ziemskiej, spotęgowałoby pożądliwość angielską obawą, aby zadowoleni nie wsiąkli w społeczeństwo, które ich hojnie w prawa do życia wyposaża. Uitlenderowie muszą pozostać Anglikami, aby Transwal mógł gładziej zostać angielskim, a rząd w Londynie miał jak najmniej kłopotów z narodem na podbój skazanym. Przy takiej wszakże nieodzowności wyroku rozsądek i zdrowa miłość życia powinny Boerom nakazać nieupieranie się do ostatka przy odrębności holenderskiej i zaspokojenie tych żądań, które bez krzywdy dla porządku społecznego i niebezpieczeństwa dla istoty państwa zaspokojonemi być mogą. Pojęli to Volksraad i Krueger: reforma prawa wyborczego w kilka dni po zjeździe w Bloemfontein była już uchwaloną. Może jednak to ustępstwo nie wystarcza rozsądkowi politycznemu. Pilne dopiero zbadanie położenia cudzoziemców, poznanie ich uwarstwienia się obywatelskiego pod działaniem samego życia, roztrząśnięcie żądań i skarg w wielkim, 21,000 podpisów opatrzonym adresie do królowej angielskiej—wytknąćby mogły granice ustępstw ostatecznych.

Miecza zawieszonego nad głową swoją Transwal ustępstwami dla Anglików nie odwróci; ale może dla szczęśliwej jakiejś okoliczności zewnętrznej wytworzyć przyjazne warunki wewnętrzne — i niebezpieczeństwo, któreby zagrażało dziś, odwlec do jutra. W polityce i czas jest wielkim kapitałem; zyskać na czasie — jest to nieraz uratować sprawę. Wojna i dla Anglii, choć tak potężnej, nie będzie spacerem, bitność Boerów, pobratymstwo z rzecząpospolitą Oranje, współczucie rodaków,

osiadłych na Przylądku i w Natalu narzucają konieczność uruchomienia znaczniejszych sił zbrojnych i przeprowadzenia wojny *lege artis*, co na wielkich przestrzeniach, przy stepowej i górskiej naturze kraju, łatwem nie jest. Wojna, kiedykolwiek wybuchnie, będzie z obu stron narodową, zaciętą, długotrwałą. Jeżeli Anglicy nie zwyciężą przed znużeniem się politycznem, narodowy ich patryotyzm nie pochwyci miecza wypadającego z rąk rządu; ale Boerowie od początku do końca walczyć będą wszyscy jako narodowa całość, narodowemi, nie państwowemi tylko, siłami. W razie pogromu wraz z Transwalem padnie i Oranje. Na teraz wybuch wojny nie jest jeszcze prawdopodobnym; ale początek nowego stulecia może ją już ujrzeć.

## OKOŁO SPRAWY DREYFUSA.

Walka z militaryzmem.

Ponieważ sprawa Zoli i Dreyfusa na nowo pochłania powszechną uwagę, chciałbym zatrzymać się nad kilkoma ważniejszymi jej momentami. Zacznę od tła.

Skazanie jakiegoś oficera, nawet w okolicznościach tak złożonych, jak niniejsze, nie wywołałoby z pewnością tego rozjątrzenia, gdyby myślący ogół nie był oddawna poruszany w pewnym kierunku. Niesprawiedliwość oburza często, ale aby zapalić umysły, wymaga ona, jak iskra, nagromadzonego stosu suchego i igliwa. Wówczas bez wiatru nawet błysną języki płomieni.

Otóż najnowsze zajścia znalazły w szerokich kołach niezadowolenie z powodu przezbrajania się. Za Zolą przeto i Dreyfusem kryje się walka z militaryzmem

Chcąc ująć jej pierwsze przebłyski, należy cofnąć się znacznie wstecz.

Od pierwszych dni po zawarciu pokoju frankfurckiego zaczęły staczać się na grzbiet Francyi, jak zresztą na grzbiet całej Europy, coraz to nowe ładunki żelaza. Nowe szable, strzelby, armaty, pancerniki. Żelaztwo to kosztowało, a wobec konieczności wypłacenia miliardów Prusakom, kosztowność dawała się uczuć. Ale najsroższej zaciężyły nowe zmiany w służbie wojskowej. Przedtem dźwiganie karabinu nie było powszechnie obowiązującem, tylko pewien odsetek młodzieży brano do szeregów; teraz branka pociąga wszystkich.

Atoli po wojnie paraliżowało wszystkich wspomnienie klęski i wszelki protest przebrzmiał bez skutku.

Tymczasem z biegiem lat puklerz honoru wojskowego zaczął okrywać się plamami. Już sprawa Bazaine'a nie należała do budujących. Następnie znęcanie się w armii, czasem sprzedaż planów fortecznych, zatargi oficerskie, intrygi — wszystko niezbyt rzadkie — nadwątliły szacunek ogółu dla wojska. W przeciągu trzech lat tylko, od 1890 do 1892, Francya miała cztery wcale nieładne sprawy, dotyczące oficerów. W 1890 oficera Bousqueta skazano na pięć lat więzienia za zdradę.

W r. 1891 wykryto sprzedaż tajnych papierów domowi Armstrong. Okazało się, że generał dywizyi, Ladvocat, był przyjacielem i współwinnym szpiega Tripone. Na grudzień przypada samobójstwo pułkownika Rocarda. Wykrył on poważne nadużycia w ministeryum wojny i zakomunikował je generałowi Du Pan. Generał kazał mu milczeć, Rocard w odpowiedzi wymierzył policzek przełożonemu i wskutek tego zabił się. Sprawę zatarli. W r. 1891 Brisson znalazł więcej, niż marnotrawstwo w marynarce... Potem przyszła kolej na stosunek władz do szeregowców, na humanitarność. Zaczęło oburzać barbarzyństwo sądów wojennych. Ozwały się protesty przeciw rotom karnym. Powieściopisarz Darien opisał w powieści „Biribi“ kolonie karne w Afryce. Utwór początkowo niedostrzeżony, miał w ostatnich czasach parę wydań. Nareszcie w r. 1894 młody socyolog, A. Hamon, ogłosił książkę p. t. „Psychologia żołnierza zawodowego.“ Praca ta, przetłomaczona zaraz na język włoski, niemiecki i hiszpański, wywołała prawdziwą burzę. Autor na podstawie faktów, zaczerpniętych z dzieł i dzienników współczesnych, wyodrębnił w dzisiejszych społeczeństwach niewątpliwy typ krwiożerczego żołdaka. W materyałach swych nie poprzestał jedynie na Francyi, ale dane francuskie są u niego najliczniejsze. „Psychologia żołnierza zawodowego“ była odtąd również kilkakrotnie przedrukowywaną *).

Nie zatrzymuję się nad słynną w r. 1889, wyprzedzającą jeszcze Dariena, powieścią Lucyana Descavesa „Podoficerzy“ (Sous-offs). Autor jej za odsłonięcie rysów zwierzęcych i poziomych został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Proces skończył się uniewinnieniem.

Dziś nie przeliczyłbym ogłaszanych książek i artykułów antimilitarnych. Podam więc tylko wyjątki, charakteryzujące dość wyraźnie tło. Oto słowa jednego ze zdolnych pisarzy francuskich z młodszego pokolenia, Leona Riotora, dotyczące chęci, z jaką młodzież francuska wdziewa na się mundur i wypowiedziane w jednej z ankiet miesięcznika *Mercure de France*.

Na zapytanie, czy młodzież chętnie przyjęłaby wojnę, odpowiada on:

— Młodzież inteligentna, o ile znam od lat piętnastu a posiadam liczne wśród niej stosunki niechętna jest wojsku i wszystkiemu, co z niem połączone. Raczej żywi w tym względzie nienawiść.

Oto dowody:

B., rzeźbiarz uzdolniony, uczeń szkoły rzeźbiarskiej, poczytywał sobie powszechnie za szczęście, że mógł być uznanym za niezdolnego przez wojskową radę rewizyjną; M., literat, dezercya po sześciu miesiącach służby. E., poeta i nowelista, nie wahał się zepsuć sobie wzroku ostremi szkłami, byle tylko nie dostać się pod proporzec; G., drukarz, zbiegł po trzech miesiącach służby; C., którego opowiadania wojskowe, pocieszne lub poważne, noszą niezatarte piętno prawdy i rozeszły się w trzydziestu tysiącach egzemplarzy, ma następną ocenę w notatce jednego ze znajomych: „C. służył w wojsku trzynaście miesięcy, z tych dwanaście spędził w szpitalu, jeden na urlopie. Z nadludzkim uporem dążył ku uwolnieniu z armii, nareszcie po rozmaitych usiłowaniach dopiął celu.“

B., młody pisarz, który w dziewiętnastym roku życia umieścił w jednym z wielkich dzienników ciekawą powieść, zastrzelił się, aby nie być żołnierzem.

Odpowiedź ta wydaje mi się bardzo znamienną. Sądzę, że na podobnem podłożu łatwiej zrozumieć ognistość toczonej od dwóch lat walki, jako też niejedno zdanie, wypowiedziane w tym czasie. Trzy dążności zarysowują się szczególniej. Są osoby, które występują przeciw sądom wojennym i żądają ich zniesienia, inne zwalczają hegemonię szabli, inne wreszcie zalecają rozwiązanie armii i wprowadzenie, jak w Szwajcaryi, milicyi narodowej

*) Rozbiór jej ogłosiłem swego czasu w *Prawdzie*.

Andrzej Niemojewski.

## LUDZIE Z ZAWIĄZANEMI OCZAMI.

(PARABOLA).

Jeśli człowiek długo i z natężeniem zastanawia się nad jakąś sprawą, często mu się ona nieraz aż przyśni. Otóż śniło mi się niedawno jakieś miasto, które dziwni ludzie zamieszkiwali. Z początku zdawało mi się, że jest to miasto obłąkanych; przekonałem się jednak w krótkim czasie, że mieszkańcy tego miasta nie różnili się wcale od ludzi, z którymi obcowałem na jawie. Nie przeczę, że spotykałem głupców wszystkich odcieni, począwszy od głupców łagodnych, a kończąc na niebezpiecznych; ale poznałem zarazem wielu ludzi, których umysły miały pozory pewnej głębokości, a niekiedy uderzały wprost niepospolitością. W każdym razie i owym głupcom daleko było do typu obłąkańców, jakimi wydali mi się na pierwszy rzut oka.

Mieszkańcy tego miasta dziwne zaiste mieli obyczaje. Każdy obywatel z chwilą dojścia do pełnoletności, to jest do wieku, w którym wolno własne zdanie słowem lub pismem o ludziach i rzeczach wygłaszać, zawiązywał sobie przepaską oczy i pod utratą czci nie zdejmował jej do końca życia.

I przepaska ta odznaczała się dziwną cechą. Ponieważ zakrywała szczelnie oczy, więc mniemałem zrazu, że obywatele owi skazują się na dobrowolną ciemnotę. Lecz zapewniono mnie, że przepaska ta bynajmniej oczu nie krępuje, że nawet widać przez nią wszystkie przedmioty znacznie lepiej. Przekonałem się zresztą dowodnie, że tak być musiało, gdyż obywatele poruszali się po ulicach swobodnie, poznawali się zdaleka a nawet zwiedzali wystawy i czytywali książki.

Aczkolwiek nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przepaska nie pozbawia obywateli wzroku w znaczeniu użytku codziennego, to przecież nie przestało mnie gnębić pytanie, czemu ją właściwie noszą. Na rozwiązaniu tego zagadnienia jeszcze bardziej mi zależeć poczęło z chwilą, gdy poznałem grupę mieszkańców, nienoszących na oczach przepaski. Ludzie ci odsuwali się przeważnie zarówno od życia publicznego, jak i towarzyskiego, albowiem obywatele, noszący na oczach przepaskę, ubiegali się o to, aby ich poniżać przy każdej sposobności i na każdym kroku. Jeżeli z powodu nieskazitelności charakterów piętnowanie ich czci nie zawsze było możliwe, to starano się obnieść ich po mieście jako ideologów, dziwaków, maniaków a niekiedy obłąkanych.

Wszelako przekonałem się niebawem że wieści o tych ludziach, rozsiewane przez przepaskowiczów, pozbawione były wszelkiej podstawy. Ludzie ci stanowili najlepszą cząstkę owego społeczeństwa i nie różnili się bynajmniej od uczonych, artystów i myślicieli, których miałem zaszczyt i szczęście poznać na jawie.

Że jednak ci niepospolici ludzie żyli częścią w pogardzie, częścią w lekceważeniu przeto począłem badać, kim przepaskowicze nie gardzą i kogo otaczają szacunkiem.

Badania moje zostały w krótkim przeciągu czasu uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Największym szacunkiem otaczano fabrykantów przepasek. Ludzie ci trzęśli poprostu całem miastem. Prasa piała hymny na ich cześć. Powierzano im roztrząsanie najzawilszych zagadnień życia i powoływano na wszystkie obieralne urzędy. Zajmowali oni stanowiska jakich nadludzi, którzy z nieprzebytemi dla innych przeszkodami dawali sobie radę ta[illegible]

Przedstawiciele świata naukowego stali także przeważnie w szeregach opozycyi. Ze względu na kompetencyę osoby, [illegible] zdanie jednego z najcelniejszych prawników francuskich, profesora uniwersytetu w Montpellier, Karola Gide'a, o militaryzmie i sądach wojskowych.

„Francya — mówi on — wysila się już od wieku ze szkodą dla siebie na granie roli wielkiej potęgi wojskowej i demokratycznej: niestety, co zrobi dla podtrzymania jednej roli, zmniejsza możność pełnienia drugiej. Gdyby naród francuski mógł zastanawiać się — o tem trudno myśleć — winienby przechylić się ku ostatniej i w ten sposób dać przykład całemu światu, rozpoczynając rozbrojenie.

Czy militaryzm zniknie prędko? Straci możność bytu, kiedy myśli społeczne, moralne i estetyczne przytłumią myśli polityczne. Daleko nam jeszcze do tego, ale jest i u nas, jak wszędzie, nieznaczna mniejszość ludzi, w których umyśle dokonała się ta ewolucya.

Co do sądów wojennych, stanowią one niezaprzeczenie przeżytek taki, jakim były sądy duchowieństwa w wiekach średnich. Winien on być usunięty, przynajmniej stopniowo, za pomocą reform.“

*B.*

**Tydzień polityczny.** Ugoda austro-węgierska, zawarta d. 10 b. m., w sprawozdaniu złożonem stronnictwu liberalnemu w Peszcie przez prezesa ministrów Szella d. 14 b. m., tak się przedstawia: Obowiązywać będzie do końca roku 1907, tj. do skończenia się bieżącego dziesięciolecia normalnego; Węgry przyjmują od Przedlitawii zatwierdzenie jej na mocy § 14; traktaty handlowe mogą być przedłużane i zawierane tylko do r. 1907; oba rządy bezzwłocznie zajmą się przygotowaniem do stałego urządzenia stosunków celnych, a gdyby tego do r. 1903 nie dokonały, wolno im będzie się urządzić każde u siebie, jak zechcą; przez czas trwania ugody trwać będzie i przywilej wspólnego banku, którego ustawa bezzwłocznie zmienioną zostanie korzystnie dla Węgier; t. zw. premie wywozowe od cukru płacić ma to państwo, które pobrało podatek spożywczy. Podobno umówiono się o alkohol i naftę, którą Węgrzy przytłaczają naftę galicyjską. Kwoty wydatków wspólnych oznaczone będą osobno. — Projekt, wniesiony nazajutrz na sejm, znalazł dobre przyjęcie nawet u Fr. Kossutha: ucieszyła go zapewniona Węgrom możność odzyskania niezależności skarbowo-ekonomicznej, a wzruszyła rzetelność Szella. Naród zalitawski zadowolony; przedlitawski zyskał prawny pobór ceł i prawną moc § 14; Niemcy jęczą, nie z bólu jednak, ale z nienawiści do Thuna i paragrafu, który im wraz z Thunem drogę krzyżuje.

Cesarz Franciszek Józef przeziębił się i leży w łóżku. Arcyksiążę Ferdynand Franciszek powrócił z Niemiec do Wiednia.

Na granicy albańsko-serbskiej d. 14 b. m. wszczęła się wojna: bandy Albańczyków i nizam turecki wystąpiły przeciwko strażom pogranicznym i wojskom serbskim. Po wytchnieniu d. 15 i 16, w nocy d. 17 znowu się krew polała. Jeden na drugiego zwala winę, że pierwszy zaczepił; niezawodnie obaj byli pierwszymi. Dyplomacya rosyjska i austryacka wdały się w zwadę.

Cesarz Wilhelm posłał swemu pułkowi angielskiemu podarek na pamiątkę bitwy pod Waterloo (18-go). Dołączył list wyrażający nadzieję, że w przyszłej wojnie europejskiej braterstwo broni z r. 1815 powtórzy się między obu narodami. - W Izbie deput. sejmu pruskiego opór przeciwko kanałowi, mającemu połączyć Ren z Elbą. Wielka własność ziemska domaga się wynagrodzenia za nieuchronne straty; rząd obiecuje jej wyższe oclenie zboża. W sejmie cesarstwa t. zw *Zuchthausparagraph*, wymierzony przeciwko zmowom robotniczym wywołał silną niechęć; zdaje się przecież, że stronnictwa zachowawcze i narodowo-liberalne, wielki przemysł, kupiectwo i inteligencya od nich zależna projekt przeprą. Sejm jednocześnie z kortezami hiszpańskiemi roztrząsał projekt nabycia wysp Karolińskich, Palao i Maryańskich przez Niemcy. Cena 25 mil. *pesetas* (prawie franków) wydała się posłom niemieckim za wysoką. Państwo Kongo ma kupić Fernando Po. Są amatorowie i na wyspy Kanaryjskie. Likwidacya wielkości zupełna, wyprzedaż i wyjazd ze świata na półwysep iberyjski po za świat. W senacie wciąż spory z rozżalenia. Blanco nie kłamie chyba, gdy rozkazom Sagasty przypisuje bezczynność 130,000 wojska na Kubie; szkoda, że serce Hiszpana nie okazało się wyższem nad rozkazy ministra.

W Rumunii wybory, odbyte w tygodniu zaprzeszłym i przeszłym, dały taką większość zachowawczemu rządowi, że jego przeciwnicy doliczą się zaledwie 20 swoich w Izbie niższej. Na wschodzie Europy łatwiej mieć przychylny sejm, niż wiernego lokaja.

Konferencye w Hadze rozwijają się w kierunku tu przewidywanym: pierwotny główny cel ustąpił zupełnie z porządku zajęć; późniejsze i poboczne weszły na jego miejsce. P. Zorn, jeden z delegatów niemieckich, z p. Hollsem, Amerykaninem, pojechał do Berlina, aby wytłomaczyć ces. Wilhelmowi, że opór jego przeciwko stałym sądom rozjemczym uczyni go niepopularnym.

We Francyi do 16-go budował gabinet Poincare, przez 18 i 19 — Waldeck-Rousseau. Po nich do roboty wezwany Bourgeois także nic nie zrobił.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### POTRZEBA NOWEJ INSTYTUCYI.

Przed kilku dniami odbył się uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego w warszawskim instytucie głuchoniemych i ociemniałych. Jak zwykle, uroczystość polegała na popisie zdolniejszych uczniów wobec publiczności zaproszonej i na pokazaniu jej różnych przedmiotów, wykonanych przez wychowańców. Zwierzchność zakładu miała tedy sposobność jeszcze raz dać dowód publicznie, że ci nieszczęśliwi ludzie są wychowywani według najlepszych metod, możliwych w tym zakresie pedagogii, że oprócz jakiego takiego pojęcia o świecie, rozwoju i zjawiskach życia, otrzymują pewne uzdolnienie fachowe, dające im możność zarobkowania. Niewątpliwie jest to wielka zasługa zakładu, który tym sposobem stanął w grupie pierwszorzędnych instytucyj społecznych. Ale na tem, niestety, kończy się jego rola. Zakład nie ma żadnej łączności z byłymi wychowańcami, nie wie, co się z nimi dzieje, jakie są ich losy, nie rozporządza ani materyałem, ani środkami, które dałyby pojęcie o położeniu owych kalek w całym kraju i o liczbie tych, którzy nie mieli możności dostać się do instytutu.

Dane urzędowe wykazują, że w gubernii Warszawskiej mieszka 1,434 głuchoniemych, w Kaliskiej 800, w Kieleckiej 921, Łomżyńskiej 408, Lubelskiej 1,010, Piotrkowskiej 917, Radomskiej 798, Suwalskiej 452, Siedleckiej 545 (z gub. Płockiej niema żadnych danych). Ogółem w dziewięciu guberniach Królestwa Polskiego prze-

---

jak naprzykład Guliwer z płotami Liliputów

Istniała wprawdzie silna konkurencya pomiędzy fabrykantami owych przepasek. Każdy z nich pragnął, aby publiczność tylko przepaski jego pomysłu nabywała, starając się przytem wedle możności wykazać szkodliwy wpływ przepasek współzawodnictwa. Ale każdy z takich fabrykantów cieszył się dość liczną i mniej więcej stałą klientelą, która była mu wierna i uważała go za rodzaj wyroczni we wszystkich sprawach z zakresu wiedzy, sztuki i życia.

Przypominam sobie nawet bardzo rozrzewniającą scenę u jednego z tych fabrykantów. Wytwórca przepasek, człowiek w okwitającej sile wieku, nieco już szpakowaty, aczkolwiek czerstwy, pełen godności i taktu, stał przed swym sklepikiem i temi słowy zagadnął przebiegającego ulicą młodzieńca:

— Dokąd to ci tak spieszno, młody przyjacielu?

— Dziś przyznano mi prawa pełnoletności — odparł żywo młodzieniec. — Idę w świat szukać prawdy!

— O jakże mi cię żal, młodzieńcze!

— Czy tem budzę w tobie uczucie żalu, iż prawdy idę szukać?

— Bynajmniej. Szukaj jej, to ci chlubę przyniesie. Żal mi cię jedynie dlatego, gdyż spostrzegam, że jej nie znajdziesz nigdy.

— A to czemu? Czyż nie mam zdrowych a bystrych oczu i silnych a zaprawnych do drogi nóg?

— Te zdrowe a bystre oczy właśnie nie dadzą ci prawdy znaleźć. Jesteś młody i gra w tobie krew gorącością pełnoletka. Dojrzysz prawdę gdzieś daleko, może na końcu jakiejś drogi. Pójdziesz po tej drodze. Ale wzrok twój młody będzie co chwila padał na przydrożne kwiaty: one będą cię nęciły i zatrzymywały. Potem wynurzą się ciernie i ostre kamienie, które cię skłonią do rozglądania się za krętemi, lecz wygodniejszemi ścieżynami od drogi prostej. Nim ujdziesz staj kilka, ogarnie cię znużenie; siądziesz przy drodze rozważając w duchu, iż może lekkomyślnie w świat wyruszyłeś, może nawet niepotrzebnie, sił nie porachowawszy. Dzień pocznie się tymczasem mroczyć, nastanie wieczór, a w jego zmierzchu owa prawda zdaleka majacząca ukryje się w jakąś mgłę, w opar i w tym oparze oddali się od ciebie w jakąś długą, długą noc. Nim noc owa przeminie, zanim świt nowy nastanie, ileż smutku, ile goryczy i zwątpień rozleje się po twojej duszy! A gdzie pewność, że o świtaniu ujrzysz jeszcze ową prawdę na końcu obranej drogi? Nie uszła ona tymczasem w jakiś szlak, na którym dróg niema i być nie może? Czyż nie mógłbyś znaleźć się w położeniu człowieka, który zmuszony byłby powiedzieć sobie, iż nigdy, nigdy już nie zobaczy owej prawdy, on, który jedynie długością drogi był od niej oddalony?

— Mówisz jak mędrzec — szepnął młodzieniec, zwieszając głowę. Cóż mam więc począć?

Fabrykant przepasek ujął młodzieńca za rękę i wprowadził go do swego sklepu.

— Przymierz-no tę przepaskę — rzekł serdecznie.

Młodzieniec żachnął się.

— Jakto? — zawołał. — Mam-że zawiązywać sobie oczy, jak ty? Przenigdy! Natura stworzyła oczy bez przepasek. Nie poprawiajmy natury.

Fabrykant odparł z całą wyrozumiałością:

— Wierzysz tylko w to, co natura stworzyła? Zastanów się, młodzieńcze! Wszakże natura książki nie stworzyła, a właśnie książce zawdzięczasz bodaj sam wyraz „prawda,“ której idziesz szukać po świecie!

Młodzieniec pobladł. Fabrykant położył rękę na jego ramieniu, następnie pchnął go lekko i rzekł wesoło:

bywa tych ludzi 7,285. Według wiadomości, zebranych drogą kwestyonarysza przez specyalną instytucyę, t. zw. Opiekę nad głuchoniemymi, okazuje się, iż w całem państwie rosyjskiem (z wyjątkiem Finlandyi), jest dla głuchoniemych tylko dziewięć szkół, posiadających ogółem 573 uczniów i uczenic (z tej liczby instytut warszawski 218). Nadto, jest jeszcze pięć zakładów, prowadzących bardzo liche istnienie i liczących 138 uczniów. We wszystkich tych czternastu szkołach jest ogółem 711 uczniów, czyli przeszło *jedenaście razy* mniej, niż jest w jednem tylko Królestwie Polskiem głuchoniemych. I z tych u nas zaledwie drobna cząstka otrzymała wychowanie w instytucie. Większość pozostaje oderwana moralnie i umysłowo od świata i ludzi. Pod względem zaś materyalnym znaczny procent, o ile wiemy, nie posiada żadnych środków istnienia, albo też trudni się żebractwem. Widzieliśmy również byłych wychowańców instytutu, żebrzących o nabycie drobnostek, wykonanych przez nich. Może zaledwie jakaś drobna garstka posiada zajęcie wystarczające na utrzymanie. Większość, pomimo patentów instytutu, pozostaje bez środków do życia. Wycięto im okienko, przez które w pewnych kierunkach mogą patrzeć ich dusze na świat, ale nie dano możności utrwalenia bytu. Ociemniałych nauczono grać. To też zarobkują oni, jak mogą. Grają na balach do rana, przygrywają podpiłej publiczności w jadłodajniach: grywali dawniej nawet w lupanarach. Cóż instytut mógł więcej zrobić? Stworzyć orkiestrę publiczną? Na to brak mu środków, zresztą nie wchodzi to w zakres jego obowiązków.

Natomiast w zakres obowiązków społeczeństwa wchodzi zaopiekowanie się losem tych wszystkich ludzi nieszczęśliwych. Zadanie tę spełnić może nie filantropia dorywcza osób pojedynczych, lecz zorganizowana działalność społeczna. Trzeba stworzyć osobne towarzystwo, którego zadaniem byłoby: przedewszystkiem zebrać dane statystyczne o liczbie i stanie materyalnym głuchoniemych i ociemniałych w kraju: ilu z nich jest pozbawionych opieki i pomocy, jaki śród nich jest procent uzdolnionych fachowo: z tych zaś, jaki procent i gdzie otrzymał zajęcie. Następnie zadaniem takiego towarzystwa powinno być: pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy dla głuchoniemych i ociemniałych; dostarczanie należycie uzdolnionym środków do zakładania własnych warsztatów rzemieślniczych, najlepiej w taki sposób, ażeby kilku lub kilkunastu mogło stworzyć spółkę. Dalej — wyrabianie dla nich rynków zbytu. Po za tem — wchodzenie w układy z przedsiębiorstwami istniejącemi, które mogłyby przyjmować (jako robotników lub oficyalistów) głuchoniemych, wychowańców instytutu, uzdolnionych fachowo.

Ażeby Towarzystwo nie miało charakteru filantropijnego, powinno ono dopuścić w poczet swych członków wszystkich tych wychowańców instytutu, którzy posiadają uzdolnienie do pracy i mogą składki wnosić. Przy Towarzystwie powinna istnieć kasa przezorności i pomocy, która udzielałaby wsparcia pracownikom zniedołężniałym lub chorym, oraz zasiłki zwrotne tym, którzy chwilowo stracili zajęcie. Wreszcie zczasem Towarzystwo mogłoby stworzyć przytułek dla starców i zniedołężniałych.

Najlepiej byłoby stworzyć proponowane przez nas Towarzystwo przy warszawskim instytucie dla głuchoniemych i ociemniałych i połączyć ich działalność. W takim razie Towarzystwo czyniłoby zabiegi o powiększenie środków materyalnych, które dałyby możność rozszerzenia zakładu w ten sposób, ażeby w jego murach mogło się zmieścić uczniów przynajmniej dwa razy więcej, niż dzisiaj. Obecnie instytut, oprócz zapomogi rządowej (45 tysięcy) posiada skromny zasiłek z magistratu, przyjmuje zaś kandydatów z różnych miast i okolic kraju. A więc całkiem słusznie należałoby pociągnąć prowincyę również do ofiar w tej mierze, które powinny być obowiązkiem społecznym całego kraju.

# LISTY PETERSBURSKIE.

### Uroczystości Puszkinowskie.

Cała Rosya święciła uroczyście setną rocznicę urodzin swego wielkiego poety. Najuroczyściej wszakże stolica. Przybyło tam mnóstwo przedstawicieli literatury południowej i zachodniej słowiańszczyzny. Wszystko wszakże co miało pewien ścisły program, jakkolwiek nastroiło poważnie i podniośle uczucia inteligencyi rosyjskiej — należy wszakże do rzeczy przemijających. Najważniejszem jest to, co pozostawia trwałe ślady i przekazuje potomności cześć dla wielkiego poety w pomnikach pod różnemi postaciami. Najlepszym tedy aktem uczczenia Puszkina było utworzenie w Akademii nauk wydziału literatury pięknej i specyalnego funduszu imienia Puszkina. Na akademików w tym oddziale winni być wybierani zarówno pisarze, jak artyści i uczeni badacze w dziedzinie literatury pięknej. Fundusz im. Puszkina przeznaczono na wydanie utworów pisarzy rosyjskich, oraz słownika języka rosyjskiego i innych prac.

Stary pedagog, p. Ostrogorskij, podał projekt zbierania funduszu na wykształcenie elementarne, pod nazwą „Kopiejki Puszkinowskiej." Będzie to istotnie piękny pomnik, który się przyczyni do rozpędzenia nieprzeniknionych dziś jeszcze mroków na wielkich obszarach państwa. Oświata mas ludu będzie miała nowego bodźca. Tymczasem dzięki bardzo starannym artykułom i studyom, dzięki specyalnym numerom jubileuszowym pism rosyjskich, społeczeństwo przypomniało sobie, kto był Puszkin dowiedziało się wiele szczegółów, dla siebie może nowych.

Poeta pochodził ze starej rodziny szlacheckiej, miał jednak w sobie domieszkę krwi negra; matka bowiem jego była wnuczką Ibrahima Hannibala, przebywającego na dworze Piotra wielkiego. Aleksander Puszkin przyszedł na świat dn. 7 czerwca 1799 r. w Moskwie. Oddany do liceum w Carskiem Siole 1817 r., przebył tam sześć lat dosyć wesoło, gdyż wpadł w wir złotej młodzieży, która prowadziła życie hulaszcze wespół z oficerami forteczynymi. Nie wpływało to oczywiście na postępy w naukach i nie usposabiało dobrze pedagogów, zwłaszcza, że młodzież z nimi za-

---

— Nie słuchaj starego zrzędy, ruszaj w świat! Wiem, że niezadługo staniesz w progu mego wzgardzonego sklepiku...

— Z okaleczonemi stopami, przesycony odurzającym zapachem kwiatów ziemi, zniechęcony i stargany — szepnął cicho młodzieniec.

— Ach, to inna sprawa! Musicie popełniać te same błędy, które myśmy niegdyś popełniali.

— Nie, nie chcę, przenigdy! — zawołał z siłą młodzieniec. — Zawiąż mi oczy!

I pochylił ku niemu głowę.

A fabrykant, zakładając mu przepaskę, milczał zrazu oddychając jeno głęboko, potem mówił ciepło a serdecznie:

Tak .. doskonale będzie się trzymała... Nie spadnie ci, a sam do końca życia jej nie zdejmiesz. Hm... I powiadają, że świat nie postępuje, że nowe pokolenia nie korzystają z doświadczeń pokoleń następujących, że popełniają te same niezostrożności!... Tak... Doskonale się trzyma... Idź w świat, młodzieńcze, idź! Teraz już jestem o ciebie spokojny! Nie uwiedzie twego wzroku ani teleskop, ani mikroskop! Zrazu myśleć będziesz tylko o tej przepasce; po pewnym czasie oswoisz się z nią, odzyskasz swobodę ruchów, a wreszcie zapomnisz nawet o niej. Trafisz łacno do każdego przedmiotu i nikt cię, jak możę mniemałeś, sztucznie oślepionym nie nazwie. Idź, idź w świat i mów każdemu, żeś we mnie znalazł nie jakiegoś handlarza przepasek, ale tylko przyjaciela ludzkości...

Młodzieniec przycisnął usta do jego ręki, śmiał się i płakał. Fabrykant pocałował go w czoło i poklepał kilkakrotnie po ramieniu, wyprowadzając za próg sklepiku. Młodzieniec szedł pospiesznie, a już na skręcie ulicy natknął się na kolegę, który tego samego dnia, co on, miał wyruszyć w świat, inną wprawdzie drogą, celem poszukiwania prawdy. W pierwszej chwili rozwarli obaj ramiona, aby paść sobie w objęcia; lecz nagle owisły im ręce. I na oczach kolegi widniała przepaska. Zrazu zarumienili się, lecz potem kolega ów rzekł nie bez ironii w głosie:

— A któż cię ubrał, chłopie, w taką przepaskę?

— Dobry człowiek — odparł urażony młodzieniec. — Zresztą i ty zdążyłeś znaleźć już jakiegoś dobrodzieja!

— To zupełnie co innego — odparł zagadnięty. — Wiesz, z twoją przepaską młodzieńcowi nie do twarzy. Zrzuć ją. Weź taką samą, jak moja. Byliśmy kolegami na ławie szkolnej, bądźmy i w życiu ludźmi jednej przepaski na oczach...

W tej chwili ktoś za nimi parsknął śmiechem. Obejrzeli się z niechęcią. Stał tam wspólny ich kolega, którego oczu nie zakrywała dotąd żadna przepaska. Wetknął ręce w kieszenie, przechylił w tył głowę i wołał, śmiejąc się na całe gardło:

— Cha, cha, cha! Już was złapali? A to dość prędko! Tak, tak... Zawsze powiadałem, że na tem obaj skończycie!... Cóż, dumni poszukiwacze prawdy! Wspaniale wyglądacie w tych przepaskach! Niema co mówić! Nuże, bawcie się z prawdą w ciuciubabkę!

Głęboko urażeni koledzy ujęli się za ręce, a jeden szepnął w ucho drugiemu:

— To gbur!... Uciekajmy od niego... Dawniej mnie to jakoś nie raziło, ale dziś czuję dopiero w całej pełni, że to ostatni rozczochraniec! Wprawdzie twoja przepaska a moja, to niezupełnie jedno i to samo, ale są to, bądź co bądź, jakieś przepaski, gdy tymczasem on...

Wzruszyli pogardliwie ramionami i poszli ulicą pod rękę, nie oglądając się za dawnym towarzyszem.

(D. n.)

dziczała. Nic dziw tedy, że Puszkin nawet z języka rosyjskiego miał średnie stopnie. Talent jednak zdołał się oprzeć wszelkim niebezpieczeństwom, nie utonął w oparach życia próżniaczego, lecz zabłysnął i wypłynął jako słońce na widnokręgu literatury rosyjskiej. Jeszcze podczas pobytu w liceum r. 1815 Puszkin zdołał na siebie zwrócić uwagę powszechną, tudzież zaskarbić uznanie Dierżawina i Żukowskiego. Ale i po skończeniu studyów naukowych czyhały na niego rożne niebezpieczeństwa. Poeta znowu wpadł w koło młodzieży hulaszczej. Rozkaz jednak wyjazdu za zbyt śmiałe poezye odciął go od tego świata próżniactwa i rozpasania. Pojechał na Kaukaz 1820 r. i na tym nowym gruncie, podniecającym natchnienie i fantazyę, stworzył „Jeńca kaukaskiego.“ Znajomość języka angielskiego dała poecie możność przestudyowania Byrona, którego wpływ oczywiście musiał odddziałać na twórczość i całą naturę Puszkina. W r. 1824 przybył na wieś do Michajłowska i spędził tam przykre chwile walki z ojcem, który podrażniony tem, że syn ściągnął na siebie niezadowolenie władzy, zaczął go dręczyć ścisłą kontrolą czynności.

W r. 1826 spadła jednak na poetę łaska Monarchy Mikołaja, który oświadczył, iż będzie sam jego cenzorem. W tym właśnie czasie z Puszkinem wszedł w zażyłe stosunki Mickiewicz. W r. 1831 Puszkin zajął stanowisko urzędnika kolegium spraw zagranicznych z pensyą 5,000 rb. i dzięki temu miał dostęp do archiwum państwowego, z którego czerpał materyał do historyi Piotra Wielkiego. Za „Historyę buntu Pugaczewa“ został kamerjunkrem i otrzymał 20,000 rb. na wydanie książki. W r. 1837 zginął w pojedynku z Francuzem Dantesem.

Te wszystkie przemiany gwałtowne w losach i stanowisku poety musiały oddziałać niejednolicie na jego talent i twórczość. To też przy zestawieniu jego utworów, pisanych w różnych epokach życia, widzimy ogromne różnice w odcieniach, nastrojach i tłach. Niektórzy krytycy w plodach jego talentu upatrują przeważnie cechy ogólno-ludzkie. Tak przecież nie jest, bo jakkolwiek cechy te istnieją w wielu utworach, wogóle jednak przeważa duch czysto rosyjski i dlatego Puszkina można uważać za poetę wyłącznie rosyjskiego. Już Gogol zaznaczył, że twórczość poety największego w Rosyi „jest nadzwyczajnym i może nawet jedynym przejawem ducha rosyjskiego.“ We wszystkich jego utworach „odbiła się przyroda rosyjska i życie rosyjskie w tak czystej piękności, w jakiej odbija się krajobraz na wypukłej powierzchni szkła optycznego.“ Największy z utworów, „Eugeniusz Oniegin“ — to także tło czysto rosyjskie. Główny bohater jest odzwierciedleniem znamiennego zjawiska — oderwania się inteligencyi od rdzenia ojczystego, a Tatjana— to apoteoza kobiety rosyjskiej. Język i duch poety oddziałał dodatnio na całą literaturę rosyjską.

## Z GALICYI.

Rozdwojenie w obozach politycznych. — Polityka hr. Kazim. Badeniego i nasza ze stanowiska galicyjskiego. — Następstwa sojuszu z Czechami. Ugoda z Węgrami i jej znaczenie zasadnicze. — Niemcy w Austryi i ich program. — Potrzeba uspokojenia kraju.— Charakter walki wewnętrznej.

Nieregularnej pracy państwowej w Austryi dotychczas mowy niema: nic przeto dziwnego, że i nasze życie publiczne z chaosu wyjść nie może. Związani jesteśmy z Wiedniem i jego polityką bardzo ciężkimi węzłami, które nas w rozwoju powstrzymują, a do samodzielnego życia prawie nie dopuszczają. Odbiło się to u nas rozdwojeniem w społeczeństwie i prasie. Już dziś można śmiało powiedzieć, że są dwa obozy: jedni są za polityką większości Koła polskiego, drudzy przeciw tej większości. Określiwszy ściśle dwa powyższe kierunki, rzec można, że jedni są za sojuszem polsko-czeskim przeciw Niemcom, drudzy radziby nawiązać stosunki z Niemcami, byle coś dla siebie zyskać. Może nigdy nie zaostrzyły się tak daleco antagonizmy polityczne w Galicyi; ponad służalczą pokorą a opozycyą trochę po chłopsku prowadzoną podniosła się walka o ideę. W sprawie przymierza polsko-czeskiego *Czas* zajął stanowisko nieokreślone, a reszta pism oświadcza się za nim. Na przeciwnym biegunie stoi odosobnione *Słowo polskie*, które przeciwko sojuszowi dwóch narodów przemawia bardzo wyraźnie, chociaż mniej wyraźnie mówi o tem, iż związek z Niemcami mógłby nam przynieść duże korzyści polityczne.

Niewątpliwie uświadomienie potrzeby związku Słowian w Austryi jest bardzo doniosłe i na przyszłe losy tego państwa wpływać może, ale połączenie się nasze z Czechami bynajmniej nie nastąpiło w imię idei sławizacyi Austryi, ani w chęci wtórowania im w ich panslawistacznych wostchnieniach, tylko chcieliśmy wytworzyć większość w parlamencie, ażeby przy pomocy niej uzyskać wpływ na rządy, a nawet wziąć w nich wybitny udział. Podjął tę politykę hr. K. Badeni i sprawę przegrał. Gdyby był znalazł sposób utrzymania się, zwycięztwo byłoby po jego stronie. Upadł tymczasem, a z nim i jego plany polityczne. Zrobił jednak rzecz wielką: postawił kwestyę słowiańską na porządku dziennym w Austryi, wysunął przodem wielką ideę, z którą państwo poczyna coraz bardziej się liczyć. Dla przyszłości Austryi była to więc polityka dużego znaczenia, bo wskazywała punkt oparcia na innych zupełnie fundamentach, niż dotychczas, punkt sprawiedliwszy, szerszy i trwalszy, niż dotychczasowy, gdyż niemieckość w Austryi, po oderwaniu się jej od Rzeszy, stała się anachronizmem. Mając 7 milionów wątpliwych Niemców, bo przy autonomii krajów połowa ich odpadnie, a 5 mil. jeszcze bardziej wątpliwych Węgrów, Austrya nie może być ani niemiecką, ani węgierską, mając przytem 30 mil. Słowian.

Nie możemy wszakże zapominać, że przekształcanie państw nie odbywa się tak szybko, jak poczwarek, a dla niepewnego jutra nie można poświęcać korzyści dzisiejszych. Państwo jednolite może to robić, ale narody i kraje, składające zlepek austryacki — nie. One mają wskazaną tylko jedną drogę — politykę utylitarną i taką Koło polskie prowadzić było powinno. Tam zwracać się z ofiarowaniem swojej pomocy, gdzie można nie kilka frazesów otrzymać w nagrodę, ale kilka poważnych ustępstw: z tym się łączyć, kto może nam najwięcej ofiarować i poręczyć otrzymane ustępstwa.

Nasuwa się pytanie: cóżeśmy otrzymali od Czechów pod względem narodowym i politycznym? Nic. Więcej, niż nie, bo zachowanie się wobec rządu hr. Thuna ma charakter polityki dwulicowej i utylitarnej. Takie stanowisko Czechów jest dla mnie zupełnie zrozumiałe, bo polityka na tem polega, ażeby realne korzyści z niej wyciągnąć. Z tego jednakże nie wynika, ażebyśmy dla Czechów kasztany z ognia dobywali. Wiem, że mówię rzeczy niepopularne, niesympatyczne nawet, ale i to wiem, że narodów karmić pastylkami różanemi nie można. Jest to objawem niewątpliwym w ewolucyi każdej idei, że wszędzie, gdzie panują pewne utarte pojęcia i prądy, każda inna idea jest uważana ledwie nie za zbrodnię.

Sojusz nasz z Czechami doprowadził do tych zaostrzonych, anormalnych stosunków, jakie w polityce i życiu wewnętrznem Austryi panują obecnie, do tego przedsmaku rządów Metternichowskiego pokroju, który dziś już z Wiednia uczuwać nam dają. On wpłynął poprostu na zmianę prawno-państwowego stosunku dwu połów monarchii: Przedlitawii i Zalitawii, bo układ między dwiema połowami, który prawidłowo tylko w parlamencie mógł być zawarty, przeprowadzony został bez parlamentu, przez ministrów, tj. pozbawił nas wpływu i znaczenia politycznego w państwie. Nasza reprezentacya, przeznaczona do czuwania nad przebiegiem układów z Węgrami, musi robić dobre miny i udawać, żeśmy odnieśli jakieś zwycięztwo.

Dziś jeszcze nie wiemy dokładnie, na jakich szczegółowych podstawach zawartą została ugoda z Węgrami; szczegóły te zresztą mało nas interesują, dla nas ważne jest stanowisko rządu zasadnicze, że tak powiem, gdyż dotyczy ono podstaw konstytucyjnych monarchii austro-węgierskiej, a jest niewątpliwie rezultatem tego nieprawidłowego życia ostatnich dwu lat, jakie sojusz polsko-czeski wywołał, skutkiem popierania przez nas spraw czeskich, a zaniedbania własnych.

Tak zwane zwycięztwo Thuna dokonane zostało na szerokiej podstawie § 14 konstytucyi austryackiej, który otwiera pole dla rządów bez parlamentu. Mamy tedy w obecnej chwili taki dziwoląg: Austrya jest państwem konstytucyjnem, krajem rządzi parlament, parlament powinien decydować o warunkach ugody między dwiema połowami monarchii, a tymczasem jest on od dwóch lat zupełnie bezczynny, od kilku miesięcy na urlopie, a sprawę ugody rozstrzygnęli ministrowie węgierski i austryacki. A cóż się stało z konstytucyą? — ktoś zapytać może. Wisi sobie na kołku, jak łachman nieużyteczny, jak cel do strzelania dla Niemców i przedmiot kpin dla Czechów.

Wszystko to wywołane zostało zbyt energicznym atakiem na Niemców i niemieckość, przy którym najgłośniej krzyczeli Czesi. Niemcy podjęli „obstrukcyę.“ Jak zwykle wysunęli się na czoło krzykacze, harcowniki, z których niejeden więcej może głupstw powiedział, niż chciał i niż wolno było. A myśmy, trzeba się przyznać, długi bardzo czas brali harcowników za wojsko i o szowinizmie niemieckim to samo mówili, co oni o naszym. Od tego sprawa bynajmniej nie wyjaśniła się. Jedno tylko było rzeczą pewną, że my naraz nie możemy odjąć Niemcom wszystkiego; przecież oni stworzyli pracą swoją Austryę, pewne znaczenie i powagę jej nadali. Z tego nie wynika, ażeby oni mieli prawo gnębić inne narodowości. Widocznem było, że potrzeba jakiegoś porozumienia się, jakichś ustępstw obustronnych. Trudnem to było o tyle, że Niemcy austryaccy czuli krzywdę im wyrządzoną, ale niezbyt rozumieli, że ją wyrządzają innym. Program ich znał tylko jeden wyraz, a raczej miał tylko jeden punkt: wszystko po dawnemu. Tymczasem następowało uspokojenie z obu stron i nareszcie Niemcy wystąpili z programem. Zyskali oni wiele, bo w imię wspólnego interesu, wspólnej idei narodowej połączyli się, gdy dotychczas o tej wspólności mowy być nie mogło — jedni nazywali siebie Tyrolczykami, drudzy Wiedeńczykami, inni katolikami, a inni mówili wprost, że są chłopami: niemieckość była na ostatnim planie. Dziś stanowią jedność. Ale poznawszy się i obliczywszy, spostrzegli, że jest ich za mało, aby na własną rękę coś robić mogli, że zatem w państwie mogą być tylko cząstką taką, jak inni. To ich uczyniło łagodniejszymi. I gdyby do tego zatargu niemiecko-słowiańskiego nie wtrącała się prasa wiedeńska, żydowska, mająca na celu tylko interesy ekonomiczne, do porozumienia między stronami poważniejszemi byłoby doszło rychlej.

Teraz znamy już program niemiecki w Austryi i trzeba przyznać, że owa dawna buta różnych Wolfów, Schönererów itp. znikła; widocznie przyszło zastanowienie i rozwaga. Nie mówię bynajmniej o tem, czy jest on do przyjęcia, czy też nie, ale nad nim już dyskutować można i obustronne ustępstwa uzyskać — jeżeli losy nie przeznaczyły Austryi panowania osławionego § 14. a Thunowi roli Metternicha do r. 1848.

Mowy obstrukcyonistów, żądające opieki Prus nad Niemcami austryackimi i wogóle połączenia się z tak zwaną „wielką ojczyzną,“ hasło oderwania się od katolicyzmu — słynne *loos von Rom* — wszystko kazało się spodziewać, że program Niemców pójdzie w kierunku nieprzejednanym. Zachował on jednak charakter austryacki i ma na celu wybitne dążenie do uregulowania stosunków narodowościowych. Z dawnych centralistycznych zachcianek ślad tylko pozostał. Statystyka stała się zimną wodą na utopie pangermańskie. Niemcy uznali nareszcie pewne indywidualizmy narodów i krajów w Austryi, oraz potrzebę takiej organizacyi politycznej w każdym kraju, któraby odpowiadała historycznym i narodowym potrzebom. Wprawdzie punkt powyższy wymagałby wiele wyjaśnień, przedewszystkiem poprowadzenie granicy między pretensyami a prawami politycznemi i narodowemi licznych narodów i odłamów narodowych, zamieszkujących Austryę. Jest to punkt bardzo ważny, bo mający na celu uspokojenie wewnętrzne w państwie, nie na drodze parlamentarnej, a tem bardziej centralnego rządu, lecz jedynie przez sejmy krajowe, jako władze najwyższe; program Niemców daje sejmom większą władzę, niż dotychczasowa. Dopóki apelacya do Wiednia będzie otwarta, dopóty spokoju zyskać nie można nigdzie, a tembardziej w Galicyi, gdzie ilu księży rusińskich w Radzie państwa, tyle stronnictw, ile dzienników — tyle partyj, ile kółek „polityczno - uczonych“ — tyle zamiarów budowania czegoś. Jak tu dojść do ładu drogą porozumienia się z takimi panami! O miedzę mamy malutką Bukowinę, gdzie oprócz Rusinów, są jeszcze Rumuni, Żydzi, a nawet kilkuset Ormian, żądających niemal osobnej anatomii dla siebie.

Z języka niemieckiego, jako państwowego, także Niemcy zrezygnowali, pragnąc zatrzymania go w armii i urzędach centralnych. Dla Galicyi program polityczno-narodowy Niemców zrobił duże ustępstwo — zapewniając autonomię narodową i panowanie języka polskiego z zastrzeżeniem żądania od Polaków poparcia samorządu Niemców w innych krajach. Część ustawodawstwa co do języka krajowego program niemiecki pozostawia uznaniu sejmów.

Takie są główne żądania, najbliżej nas obchodzące. Szlązk wyszedł z nich bardzo obcięty w swoich prawach narodowych, ale program polityczny nie jest jeszcze ustawą obowiązującą. Jest on tylko główną, przewodnią myślą ugody, koło której ugrupować się mogą szczegóły, stosownie do wyjaśnienia ich i obrony.

Nie wiem i nie chcę robić żadnych przypuszczeń na ten temat, jak nasi przedstawiciele w Wiedniu będą oceniali ten program i czy z niego potrafią wyciągnąć korzyści; to tylko jest rzeczą pewną, że należy wreszcie wyjść z niejasnego położenia dzisiejszego, wyrzec się sentymentalnych sojuszów i, skoro mówimy ciągle o trzeźwości, zastosować ją wreszcie w polityce naszej i pozyskać dla kraju trwałe i rozumne podstawy do dalszego rozwoju. Ci panowie, którzy przyjeżdżają tutaj dla zbierania broszurek i informowania się, nie mają pojęcia o tem, jak się tutaj układają warunki życia codziennego, już nie mówię o ekonomicznem, które rząd wiedeński ku chwale swojej dławi systematycznie, protegując Niemców, ale o szarych codziennych stosunkach. Nienawiść i złość, obok politycznej demoralizacyi, panują tutaj do tego stopnia, iż dwa szczepy, zamieszkujące nieszczęsną Galicyę, porównać by się dały do dwóch brytanów, trzymanych na jednym łańcuchu, które, jeżeli nie gryzą się ze sobą, to ciągle warczą i pokazują zęby *).

*Cho.*

## KRONIKA POZNAŃSKA.

Sprawa szkolna w sejmie pruskim. — Kij zwyciężył! — Zjazd delegatów Towarzystw przemysłowych. — Józef Żychliński.

Sprawa zamordowania Grzelczaka, ucznia szkółki ludowej, przez nauczyciela Zacski'ego, o której dwukrotnie wzmiankowaliśmy — wywołała wielką wrzawę i wysunęła na porządek dzienny cały system szkolny, teroryzujący młodzież. Obecnie przeszła do sejmu pruskiego i wywołała tam wielce charakterystyczne wnioski tudzież komentarze. Koło polskie za pośrednictwem swego prezesa, p. Mottego, podało wniosek następujący: „Sejm raczy wezwać rząd, ażeby nauczycielom nakazał trzymać się ściśle przepisów, dotyczących chłosty w szkołach ludowych. Zarazem należy zalecić inspektorom szkolnym, ażeby skrupulatnie dopilnowali tego rozporządzenia. Niech rząd również rozważy, czy nie daloby się zupełnie usunąć chłosty z programu pedagogicznego, a przynajmniej możliwie jej osłabić? Poseł Motty zaznaczył przytem, że nie należałoby w szkołach stosować środków barbarzyńskich, tchnących średniowiecczyzną. Wszakże sam rząd niedawno ogłosił rozporządzenie zupełnie zgodne z duchem wniosku powyższego, co najwymowniejszem jest świadectwem, że nadużycia musiały być wielkie. Obecnie haniebny wypadek powyższy i wogóle fatalne stosunki szkolne w Poznańskiem zmuszają Koło do wyprowadzenia całej tej sprawy na jaw.

Komisarz rządowy, tajny radca Brener, w odpowiedzi na wnioski i zarzuty posła polskiego, czuł się w obowiązku tłomaczyć kroki rządu, który, według zapewnienia swego zwierzchnika, zwrócił baczną uwagę na dyscyplinę szkolną i rozpostarł nad szkolnictwem swoje humanitarne zasady pod postacią rozporządzeń. Badania całej tej sprawy nie wykazały *zbyt wielkiej liczby* nadużyć: pomimo to wszakże rząd czuł się zmuszonym określić ściśle przepisy dyscypliny szkolnej, ażeby uspokoić opinię publiczną, zanadto podnieconą jaskrawymi opisami dzienników. Jak zaś „rzetelnie“ i „bezstronnie“ zbadano tę sprawę, dowodzi zapewnienie p. Brenera, że przyczyną śmierci Grzelczaka była nie chłosta, lecz choroba. (Komisarz nie odbiegł od prawdy, tylko jej nie domówił: Grzelczak umarł istotnie skutkiem choroby... wynikłej z chłosty, tj. z przerwania kiszki i nadwyrężenia krzyża). „Zamiast tedy żądać z trybuny sejmowej nieuzasadnionych środków prawodawczych, należałoby raczej wpłynąć na prasę, ażeby nie rozsiewała wieści alarmujących.“ Oczywiście byłoby to bardzo wygodnie dla całej armii hakatyzmu. Uniknęłoby się przez to kłopotliwych ceremonij w sejmach i parlamencie, wreszcie całej tej komedyi, polegającej na sprawdzaniu wypadków i przypominaniu przepisów różnym funkcyonaryuszom.

Członek sejmu, p. Geisler, nauczyciel, jak się spodziewać należało, wystąpił wrogo przeciwko wnioskowi Koła polskiego. Okazało się, iż jest on żarliwym zwolennikiem kary cielesnej i bez tego środka nie rozumie wcale wychowania. Baty i kije tworzą szczeble, po których ludzkość dąży do wyżyn cywilizacyi i kultury, a przedewszystkiem — do wyżyn cywilizacyi i kultury *niemieckiej*. Wprawdzie czasem w uniesieniu nadużywa się tych środków; ale sprawy takie powinny być w cichości rozstrzygane przez sądy. Cała powaga nauczyciela mieści się w trzcinie. Gdyby mu to berło odebrano, skończyłoby się jego zadanie pedagogiczne, nie miałoby żadnego znaczenia jego stanowisko. Są dzieci wrażliwe, na które działa sam strach. Kij więc powinien być w pogotowiu na katedrze nauczycielskiej, a strach — w duszy i mózgu ucznia. Wobec tak cudownego i wszechstronnego wpływu kija, centrum nigdy nie przystanie na usunięcie jego ze szkoły. A więc nad wnioskiem posła Mottego, bez żadnej dyskusyi, należy przejść do porządku dziennego. Taki był duch przemówienia p. Geislera, któremu centrum i konserwatyści podziękowali gorącymi okłaskami. Następnie konserwatysta, v. Willisen, poparł charakterystycznie wywody poprzedniego mówcy: „Wobec wielkiej liczby dzieci „złych“ i „zdziczałych,“ wychowanie bez kary cielesnej jest niemożliwe. Przecież i p. minister otoczył karę cielesną gwarancyą konstytucyjną! — mówi p. Willisen i wywołuje grzmot śmiechu nawet śród wielu zwolenników tego rodzaju systemów konstytucyjnych. „Baty nam wcale nie szkodziły. Mamy dobrze wygarbowaną skórę — a czy nam jest z tem źle dzisiaj?“ (Wesołość i uznanie).

Inny mówca, komisarz rządowy, Brandis, usiłował wyjaśnić nowe przypomnienie ministeryalne: Celem jego jest tylko usunięcie nadmiernej kary cielesnej. Reskrypt jest skierowany tylko przeciwko tym nauczycielom, którzy z braku zdolności pedagogicznych, skutkiem niedoświadczenia — ratują się kijem. Dzielny pedagog potrafi uczyć bez tego środka. Okazuje się wszakże, że Niemcy nie posiadają ani jednego „dzielnego pedagoga,“ skoro kij doczekał się „gwarancyi konstytucyjnej“ i jest nieodłącznym szczegółem umundurowania nauczycielskiego, jak np. szabla — wojskowego.

Dla dokładniejszego scharakteryzowania walki zwolenników z przeciwnikiem chłosty, musimy jeszcze streścić przemówienie członka centrum, p. Sittarda: Chłosta nie jest wcale środkiem surowym, nie zniża ona poziomu moralnego, ani nie jest powrotem do barbarzyństwa. Dziś, kiedy są tacy, którzy przy każdej sposobności usiłują szkołę i nauczycieli stawiać pod pręgierzem, p. minister oświaty niewłaściwie wydał reskrypt. Jeżeli chciał się zwrócić do nauczycieli młodych, to powinien był wybrać inny sposób. „Najlepsza droga do serca — *od tyłu!*“ Taką też drogę obierają nietylko nauczyciele niemieccy, ale wogóle wszyscy szeregowcy armii hakatyzmu.

Jak widzimy, przeciwko wnioskowi Koła polskiego wystąpili zwartym murem wszyscy Niemcy w sejmie. Fakt ten stwierdza jeszcze raz, że wszelkie szukanie sprawiedliwości za pomocą sejmów i parlamentów, o ile sprawy mają choćby słaby związek z interesami żywiołu polskiego jest tylko płonnem usiłowaniem. Pozorom stanie się zadość, system zaś,

---

*) Być może, iż polityka krótkiej mety zaleca sojusz z Niemcami, ale czy tę samą drogę wykazuje polityka długiej mety — która jest bezpieczniejsza — wątpimy. Czesi są spekulanci, egoiści, chciwi i nienasyceni — prawda: ale jakichże wiarołomstw nie popełniali Niemcy? Zresztą jeśli slawizowanie Austryi ma być pożądane, to ono może się dokonać tylko przez łączną działalność Słowian. Nam się zdaje, że Galicya powinnaby raczej naśladować angielską politykę „wolnej ręki,“ niż wiązać się trwałymi sojuszami. Chodzi tylko o to, ażeby tą „wolną ręką“ kierował wielki rozum, gorące serce i znakomity talent. *Red.*

bezpośrednio wżerający się w życie, pozostanie niezachwiany.

Niedawno odbył się w Poznaniu zjazd delegatów Towarzystw przemysłowych, należących do Związku. Nie wdając się w cyfry zaznaczymy tylko, że Związek zapowiedział na przyszłość znaczne rozszerzenie granic swej działalności, że będzie dążył do zakładania związków okręgowych, które ożywią i wzmocnią całą organizacyę. Prezes na podstawie wyników dotychczasowych wróży, że związek zczasem stanie się instytucyą, „która będzie źródłem światła i myśli przewodnich dla przemysłu polskiego.“ Dr. Ulatowski z Gniezna i p. Będlewicz z Pleszowa zwrócili szczególną uwagę na to, że w kraju istnieje jeszcze wiele gałęzi przemysłu, dotąd niewyzyskanych. Rozpalenie i podtrzymywanie tych ognisk ekonomicznych powinno być zadaniem Związku i jego rozgałęzień. Chcąc atoli wziąć się skutecznie do dzieła, należy przedewszystkiem zwiększyć szeregi fachowców gruntownie wykształconych. W tym celu Towarzystwa powinny zakładać wydziały dla polskiej młodzieży przemysłowej, gdyż posiada ona bardzo wątłe podstawy fachowe.

Niedawno zmarł w majątku własnym, Usarzewie, Józef Żychliński, o którego działalności niech powie list włościan usarzewskich, zamieszczony w *Dzienniku Poznańskim*: „Zabrał nam Pan Bóg do swojej chwały naszego ukochanego prezesa, który założył dla nas Kółko rolnicze i przez 19 lat gorliwie niem zawiadował. Sam, jako dobry gospodarz, pragnął, abyśmy w jego wstępowali ślady. Pouczał nas też we wszystkiem, co do gospodarstwa należy, jak troskliwy o nasze dobro opiekun, poznajomił ze wszystkiemi zmianami w gospodarstwie i nowościami, a w początkach, kiedyśmy jeszcze nie rozumieli korzyści, jakie zebrania przynoszą, zachęcał nas datkami do przybywania na zebrania rolnicze. Dzisiaj inaczej u nas wygląda w polu i oborze, niż dawniej: podwoiły się nam zbiory.“

FEJLETON.

# PAMIĘTNIK.

### *Hodowle krajowe.*

Z łona świeżo założonych Towarzystw rolniczych, po krzykliwych, jak zwykle u nas, uroczystościach otwarcia, zaczynają się odzywać głosy, nawołujące do poważnej i owocnej pracy, o którą głównie chodzi. Wyprawić ucztę z szampanem, reporterami i bombastycznemi mowami — bardzo łatwo, ale to nie dosyć a nawet — nic. Trudność tkwi w umiejętnem i wytrwałem działaniu, w napełnieniu formy pożyteczną treścią. Między rozmaitemi zadaniami tych instytucyj wymieniono w jednym z dzienników hodowlę inwentarza żywego z materyałów krajowych. Rzeczywiście już czas wziąć się do tej roboty, której zaniedbanie jest u nas — rzec można — skandalem gospodarczym. Konie, bydło, trzoda chlewna, owce albo są okazami nędzy i zwyrodnienia, albo też zbytkowną zabawą i sztucznem pielęgnowaniem wytworów cudzych. Chłop lub właściciel małego folwarku jeździ i orze biedą, je i doi biedę, bogaty obywatel ziemski sprowadza bydło z Holandyi lub Szwajcaryi, świnie z Anglii, konie z Węgier lub Niemiec. Rezultat? Ani z tej biedy, ani z tego zbytku nic ma pociechy, gdyż pierwsza nie daje pożądanej ilości pracy lub korzyści, a drugi naraża na ciągłe straty. Zwierzęta, przeniesione do odmiennych a zwykle gorszych warunków, marnieją, wyradzają się, giną. A my ciągle ponawiamy te nieszczęsne próby szczepiania cudzych płodów kultury, zamiast wytworzyć własne, niepomni ani doznanych zawodów, ani tej wszędzie stwierdzonej prawdy, że tylko rasy przystosowane należycie do miejscowych warunków dają produkt cenny. Co my wyprawiamy, z jaką postępujemy lekkomyślnością, dość powiedzieć, że na ostatniej wystawie inwentarza żywego znajdowało się sześć, wyraźnie: *sześć* koni roboczych, a z tych trzy, wyraźnie: *trzy* sprowadzone z zagranicy. Natomiast wierzchowych, których zapotrzebowanie jest najmniejsze, było bez liku. Gdyby to powiedziano Holendrowi lub Niemcowi, jeśliby uwierzył, przypuściłby chyba, że nad Wisłą siedzą obecnie nie rolnicy i gospodarze, ale ludzie wypuszczeni ze szpitali dla obłąkanych. Bo jest to zupełnie to samo, jak gdybyśmy, drżąc i chorując z zimna, zamiast ciepłych ubrań, zaopatrywali się w kosztowne laski i krawaty. Jeżeli tedy Towarzystwa rolnicze istotnie podejmą pracę nad hodowlą zwierząt użytkowych przez uszlachetnianie materyału krajowego — będzie to ich wielką zasługą i chwałą.

### *Fabryka obuwia.*

Pisma donoszą, iż kapitaliści belgijscy i francuscy zawiązali spółkę z kapitałem 3 milionów franków dla założenia w Warszawie fabryki obuwia. Jakkolwiek celem jej mają być rynki wschodnie i produkowanie na wywóz, nie ulega wątpliwości, że ona wywoła gwałtowny przewrót w szewctwie tutejszem i stanie się dla wytwórczości ręcznej bardzo groźną. Bo naprzód ani ona sama, ani nikt jej nie zabroni, ażeby wprowadzała swój towar na rynek miejscowy. Powtóre towar ten, jako wyrabiany maszynowo, będzie znacznie tańszy. Potrzecie szewcy tutejsi również wysyłali dużo obuwia na Wschód. Jeżeli zaś przed kilku laty podobna fabryka, założona w Krakowie, odrazu zrujnowała tamtejszych szewców, można sobie wyobrazić wpływ jej na stosunki Warszawy, gdzie to rękodzielnictwo jest daleko bardziej rozwinięte. O jakiemś uwzględnieniu i poszanowaniu jego interesów i niewkraczaniu w sferę jego zbytu — może myśleć i mówić tylko gołębia naiwność. Kapitał, zwłaszcza kapitał obcy, nie po to zajmuje posterunek, ażeby snuć przędzę sentymentalizmu, lecz ażeby zarabiać, chociażby swe zyski osiągał kosztem największych ofiar ze strony współzawodników. Szewcy zatem warszawscy muszą być przygotowani na bardzo ciężką i może beznadziejną walkę. W tego rodzaju zapasach bowiem ręki z maszyną zawsze zwyciężała ostatnia.

### *Niższe szkoły techniczne.*

Warszawskie Muzeum przemysłu i rolnictwa otrzymało znaczne rozszerzenie swej ustawy, które między innemi dozwala mu „otwierać zakłady naukowe techniczne i rzemieślnicze za każdorazowem zezwoleniem władzy.“ Otóż *Kuryer Codzienny* spodziewa się, że Muzeum skorzysta z tego prawa w szerokiej mierze, zwłaszcza zaś co do szkół tkackich i farbiarskich. I my radzibyśmy mieć tę nadzieję. Bo rzeczywiście bez należytej znajomości odnośnych stosunków trudno uwierzyć, jak dalece fabryki tutejsze i rosyjskie posługują się dotychczas majstrami obcymi. W każdym niemal pociągu, przychodzącym z zagranicy, jedzie kilku Francuzów, Niemców lub Anglików, spieszących do Królestwa lub najodleglejszych miejscowości Cesarstwa jako kierownicy oddziałów fabrycznych. Są to przeważnie ludzie prości a opłacani sowiciej, niż u nas wychowańcy uniwersytetów. Dać możność żywiołom krajowym wykształcenia się w takich zawodach i zajęcia korzystnych stanowisk, byłoby wielkiem dobrodziejstwem dla wielu jednostek i dla całego społeczeństwa. Wtedy w wyobraźni naszych wiekuistych kandydatów do rozmaitych biur z pensyą paruset rubli zblakłyby marzenia o „posadach i urzędach,“ a zarysowały się karyery, dające istotny dobrobyt i niezależność.

### *Modlitewnik Z. Krasińskiego.*

Nie wiadomo, dlaczego biblioteka ordynacyi Zamojskiej aż dotąd czekała z wydaniem książeczki pobożnej, którą Z. Krasiński napisał dla Bobrowej. Dopóki zmarły jej bibliotekarz, J. Przyborowski, jak smok strzegł rękopiśmiennych skarbów i nie dozwalał nawet na nie spojrzyć ciekawym oczom, chodziły rozmaite baśnie o treści nieogłoszonych listów autora „Irydyona“ i owego modlitewnika. Dziś wiemy, że ani pierwsze nie zawierają nic okropnego, ani drugi. Przeciwnie, świeżo wydrukowana książeczka, której nadano tytuł: „Myśli pobożne,“ jest pasmem dość zwyczajnych wykrzyków i westchnień religijnych. Sprawia ona nawet wielkie rozczarowanie. Żaden bowiem z naszych znakomitych poetów nie był zdolniejszym do napisania wzniosłych modlitw od Krasińskiego, który posiadał odpowiedni krój umysłu, głęboką wiarę, skłonność do ekstazy i chrześciańską wyobraźnię. Tymczasem jego modlitewnik — ułożony przecie dla kobiety ukochanej — zaledwie zdradza te jego właściwości. Mimo to poczytać należy za zasługę T. Korzonowi, że tę pamiątkę po Krasińskim dał poznać światu.

### *Pobytowcy.*

Władze administracyjne uznały, że stopień bezpieczeństwa życia i mienia ludności u nas — zwłaszcza w okręgach podmiejskich — zmniejszył się znacznie i że skutkiem tego trzeba pomyśleć o energiczniejszem okiełznaniu rabusiów i napastników, którzy dotąd grasowali z nadzwyczajną bezczelnością i z wielką dla spokojnych mieszkańców krzywdą. W tym celu straż policyjna w najbliższym pasie Warszawy została pomnożona, a działaniu jej nadano większą sprężystość. Do głównych gniazd rozbojów i grabieży należą kolonie t. zw. „pobytowców,“ tj. przestępców, wypuszczonych z więzienia i osiedlonych w pewnych miastach przymusowo pod dozorem policyjnym. Ulegając swoim złym skłonnościom i nałogom, napiętnowani hańbą, a więc niemogący znaleźć zarobku, trudnią się bądź z upodobania, bądź z konieczności kradzieżą i rabunkiem, szerząc jednocześnie zarazę i pomnażając swe zastępy. Gdziekolwiek istnieje taka kolonia „pobytowców“ — tam ona się staje plagą i postrachem całej okolicy. Właściwie zatem przez nią ukarani są nie przestępcy, ale nieszczęśliwa ludność, w którą są rzuceni. *Warsz. Dziennik* podniósł tę sprawę i uwydatnił doniosłość szkód, a zarazem potrzebę zastąpienia wysyłki na „pobyt“ jakimś innym środkiem. Jakim? — dotąd jeszcze nie wiadomo. W każdym razie pocieszającem jest to, że nareszcie ta rana zwróciła na siebie uwagę i doczeka się może rychłego zagojenia.

### *Paszporty.*

Kilka pism rosyjskich poruszyło obecnie bardo żywotną sprawę systemu paszportowego, który czyni to, że, jak ktoś z goryczą się wyraża — człowiek jest złożony z duszy, ciała i... paszportu. Tej samej sprawie niedawno *Warszawskij Dniewnik* poświęcił następujące uwagi: „Czem

są nasze paszporty? Złem przyzwyczajeniem — i niczem więcej. Śmiało można tak twierdzić, gdyż w życiu codziennem Europy zachodniej, gdzie stosunki są bardziej złożone, aniżeli u nas i nikt nie ma możności, jak w Kazaniu lub Samarze, znać prawie wszystkich wybitniejszych mieszkańców osobiście bez paszportów, nie zdarzają się żadne powikłania ani w handlu, ani na innych polach działalności i nie daje się zauważyć konieczność tych dowodów. Paszport u nas jest nietylko bezużyteczny, lecz częstokroć szkodliwy, jako utrwalający rozmaite omyłki. Bez niego jednak zginie u nas najporządniejszy człowiek, a z paszportem czuje się bezpiecznym każdy oszust. Tymczasem fabrykacya tych dokumentów, „zdobywanie“ paszportów prawdziwych itd., wytworzyły w Moskwie, na rynku Chitrowym, specyalny przemysł nielegalny, gdyż paszporty stanowią towar, znajdujący chętnych nabywców. Jak donosi *Moskowskij Listok*, w d. 8 maja, przy ulicy Krasnoprudzkiej aresztowano dwóch ludzi, którzy zgubili 22 paszporty. Jakiemże wobec tego zaświadczeniem jest paszport i co on właściwie zaświadcza? Nic! Jest tylko przyczyną wielu łez i wielu zbrodni. Czas byłoby już odrzucić ten historyczny odłam bytu przeszłego i usunąć tym sposobem jeden z najdotkliwszych, jakkolwiek drobnych objawów ujemnych naszego życia społecznego. Paszport niczem innem nie jest, jak tylko złem niepotrzebnem.“

#### *Poradnik.*

Nieoszacowany przyjaciel wszystkich, pozbawionych steru w swem życiu umysłowem, „Poradnik dla samouków,“ dał nam część drugą. Mieszczą się w niej następujące działy: językoznawstwo ogólne, język polski, nauka literatury, stylistyka, poetyka, krytyka, język francuski, niemiecki, filologia klasyczna, historya powszechna i polska, historya literatury powszechnej i polskiej, historya sztuki, nauki, rozwoju społecznego i filozofii. Przytem dodano mnóstwo uwag szczegółowych, kwestyonaryuszów, wskazówek praktycznych. Książka ta, będąca prawdziwym unikatem wydawniczym, jako zbiór poważnych prac tylu autorów, których sprządz razem zdołała tylko wielka sztuka organizatorów, ma przytem ogromne znaczenie dla postępu umysłowego. Odtąd samouk nie potrzebuje się błąkać, szukać informacyj u znajomych, wypraszać je po redakcyach itd., ma bowiem pod ręką dzieło, w którem znajdzie wyczerpujące objaśnienia w każdym dziale literatury. Będąca już w druku część trzecia zamknie to znakomite wydawnictwo, które na długo pozostanie cennem źródłem i wzorem.

#### *Wodnictwo rolne.*

Od Nowego roku wychodzi u nas pismo p. t. *Wodnictwo rolne*, miesięcznik rolniczo-techniczny. Z nabytku takiego powinnibyśmy się cieszyć, zwłaszcza że w nowem piśmie poruszane są te ważne sprawy, których dotąd szerzej nie traktowano w innych organach specyalnych. Szkoda jednak, że redakcya nie ma litości nad językiem, że nietylko popełnia grube błędy stylowe, ale nawet ortograficzne. Fachowość nie uwalnia nikogo od obowiązku przestrzegania czystości mowy. Jeżeli wszakże do tego obowiązku nie poczuwają się redaktorowie *Wodnictwa*, to powinni przynajmniej wynaleźć sobie jakiegoś sumiennego szlifierza, któryby oczyszczał z rdzy językowej artykuły. Co uchodzi w ogłoszeniach rozdawanych na ulicy, nie może uchodzić w tekście pisma, choćby nawet specyalnego.

#### *Ważny wniosek.*

Inspektor szpitalów warszawskich, dr. P. Troickij, podał bardzo ważny wniosek w sprawie rozszerzenia pomocy szpitalnej dla ludności robotniczej. Chodzi mianowicie o to, ażeby pociągnąć fabrykantów do stałych, obowiązkowych opłat na rzecz szpitalów warszawskich, które przyjmują znaczny procent robotników fabrycznych, podczas gdy właściciele fabryk i zakładów przemysłowych poprzestają tylko na utrzymaniu lekarzy za bardzo lichą płacę. Nie znamy szczegółów projektu doktora Troickiego, ale przypuszczamy, że się oprze on na opodatkowaniu fabrykantów w stosunku do liczby robotników. Należałoby także wziąć pod uwagę stopień natężenia pracy w niektórych działach produkcyi, a więc stąd płynące szybkie wyczerpanie sił i znaczny procent chorych. Sumy ściągnięte z przedsiębiorstw przemysłowych nie wyrządziłyby im krzywdy, byłyby wszakże na ogół tak znaczne, że dałyby możność rozszerzenia szpitalów, a może nawet wzniesienia zakładu ogólnego dla wszystkich robotników w Warszawie. Takie scentralizowanie pomocy pozwoliłoby urządzić szpital obszerny według najnowszych wymagań hygieny.

## BADANIA NAUKOWE.

### DOROBEK SOCYOLOGICZNY.

#### *II. Socyologia kryminalna.*

Chociaż można uważać włoską szkołę antropologiczną w jej formie pierwotnej, takiej, jaką spotykamy w dziełach C. Lombrosa i Garofala, za należące do przeszłości, to przecież jej wpływy dają się jeszcze odczuć i prawdopodobnie nie prędko ustaną. Podniecta, udziolona przez poszukiwania kryminologów półwyspu Apenińskiego, podziałała niezmiernie zapładniająco, wywołując szeroki ruch w zakresie najrozmaitszych pytań, związanych ze zbrodnią. Zresztą nie należy i o tem zapominać, iż życie nowoczesne, mnożąc przestępstwo coraz bardziej, zmusza do zastanawiania się nad źródłami zbrodni, charakterem kryminalisty, wreszcie nad środkami powstrzymania wzrastającego zastępu czynów, podpadających pod kodeks karny. Dodajmy do tego jeszcze jedną, niewątpliwie dodatniej natury okoliczność, mianowicie to, iż kryminologia przestała być modną, tj. tłumy mniej interesują się jej treścią, niż dawniej, co pochodziło nie tyle z chęci poznania ran społecznych, ile z ciekawości skandalu i brudnych stron życia. Był bowiem czas, w którym antropologia zbrodni była bliską zmiany na umiejętność pornograficzną, i niestety tylko takiemu wyrachowaniu spekulantów księgarskich zawdzięczamy przekład na nasz język studyum Lombrosa o „Człowieku-zbrodniarzu“ i o „Kobiecie.“ Kryminologia zaczyna dzisiaj obchodzić tylko osoby, które szukają w niej rozwiązania poważniejszych pytań. Odbiło się to przedewszystkiem na treści prac w tej dziedzinie — mniej w nich jest pierwiastku pieprznego.

W pierwszej chwili szkoła antropologiczna uwzględniała tylko czynniki biologiczne zbrodni, puszczając zupełnie w niepamięć warunki społeczne, wśród których przestępca przebywa. Wychodząc z założenia, iż istnieje specyalny typ zbrodniarza, „urodzony, i że przedstawia on wśród cywilizowanych szczepów rodu ludzkiego specyalny gatunek, odznaczający się wyraźnemi właściwościami anatomicznemi i fizyologicznemi, skierowała wszystkie swe poszukiwania w tym kierunku oraz wystąpiła z odpowiedniemi żądaniami reformy prawodawstwa karnego, biorącemi pod uwagę tylko stronę biologiczną. Przeciw niej do walki stanęła druga doktryna, patrząca na zbrodnię jako na wytwór organizacyi społecznej: nędzy, ciemnoty itp. Oba kierunki zarysowały się z całą jaskrawością i na razie zachowywały się względem siebie w sposób bardzo wrogi. Fazę obecną możemy uważać za opartą na ugodzie wzajemnej, uwydatniającej się najlepiej w odszczepieństwie Henryka Ferrego, ongi jednego z koryfeuszów szkoły włoskiej antropologicznej, dzisiaj zaś rzecznika poglądów, że ani sam determinizm ekonomiczny, ani przymioty antropologiczne przestępcy w oderwaniu od otoczenia społecznego nie dostarczają całkowitego wyjaśnienia zbrodni. Tę ostatnią trzeba badać zawsze w związku z warunkami bytu społecznego. Są natury, przynoszące z sobą na świat usposobienie zbrodnicze, ale stają się one często antispołecznemi dopiero w sprzyjających okolicznościach: nadto i ustrój społeczny swojem ukształtowaniem pcha na drogę przestępczą pewne organizacye, które w przyrodzeniu swojem nie posiadają pierwiastków zbrodniczych.

Jakeśmy zaznaczyli, krańcowości obu walczących jeszcze przed paru laty kierunków uległy złagodzeniu, zastępy zaś nieprzejednanych znacznie przerzedziły się. Takich pisarzy, jak P. Hirsch, który zrozumienia zbrodni szuka tylko w otoczeniu społecznem, jest coraz mniej, a ktoś robi im z tego powodu słuszną i dowcipną uwagę, mianowicie, dlaczego wszyscy proletaryusze Berlina nie są przestępcami i wszystkie ich córki — nierządnicami. Zresztą i kryminolog niemiecki przyjmuje istnienie pewnej chorobliwości umysłu i ślepoty moralnej wśród przedstawicieli świata zbrodniczego. Jest to, bądź co bądź, ustępstwo. I strona przeciwna, mianowicie antropolodzy kryminalni, poszukujący przymiotów biologicznych, cechujących zbrodniarza, porobili pewne poprawki. Polegają one na odsunięciu strony anatomicznej, tak uwydatnianej w pierwotnych studyach twórców tego kierunku, a natomiast na uwzględnieniu właściwości fizyologicznych. Widzimy to w pracach Ottolenghi'ego i Ruggeri'ego.

Praca zbiorowa Ottolenghi'ego i Rossiego jest monografią, poświęconą opisowi przeszło stu przestępców, badanych w klinikach turyńskich, oraz rozbiorowi paru set procesów. Ostatecznie autorowie oświadczają, iż są zmuszeni przyznać typowi zbrodniarza urodzonego większą doniosłość nawet, niż to wykazały studya dawniejsze. Ale swoją drogą kładą nacisk już nie na stronę anatomiczną typu przestępczego, lecz na jego pobudliwość, odruchowość i nieczułość. Zwłaszcza zwracają uwagę na niezmierną obfitość epileptyków pomiędzy zbrodniarzami. Prawie 30% z pośród badanych należało do tej kategoryi chorych, przyczem w dwu trzecich była to epilepsya ukryta, „psychiczna,“ jak się wyraża Ottolenghi. Zdaje się, badacz włoski ma manię mnożenia różnych epilepsyj, bo znajdujemy u niego nawet „intelektualną,“ która ma nam tłomaczyć przestępstwa polityczne. Z tego rodzaju objawami wiąże on także lenistwo i włóczęgostwo, spostrzegane u wielu zbrodniarzy a nawet nie mając dowodu na istnienie epilepsyi w tych przypadkach, gotów przecież jej tam dopatrzeć. Przytem ataki niezawsze są, jego zdaniem, żywiołowe, wrodzone, lecz mogą pojawiać się także pod działaniem pobudek, któreby dałyby się uniknąć. „Wiele zamachów bardzo ciężkich jest tylko atakiem epilepsyi psychicznej, wywoływanym przez przyczyny przypadkowe, pijaństwo i namiętności.“ Na podstawie swoich studyów Ottolenghi występuje przeciw powszechnie utartemu poglądowi, uważającemu epileptyka za odpowiedzialnego za swoje czyny. Przestępcy tej kategoryi właśnie dostarczają zastępu zbrodni urodzonej. Sprawozdawca *Roczni-*

*ka* z powodu tej książki robi uwagę, iż spór pomiędzy szkołą C. Lombrosa a przeciwnikami w gruncie rzeczy, w ostatnich czasach, przeszedł na grunt inny, mianowicie, czy taka epilepsya psychiczna w istocie samej wywołuje uwstecznienie umysłowe i niezdolność do życia społecznego, lub też przeciwnie nie towarzyszą jej takie skutki i natura odruchowo-niesforna zachowuje zdolność uczestniczenia w wyższych normach życia

Giuffreda-Biugeri potrąca tylko ubocznie o zagadnienia, związane z istnieniem typu zbrodniczego. Jak wiadomo, szkoła antropologiczna usiłowała dowieść, iż anatomiczna budowa czaszki przedstawia u zbrodniarza różne nieprawidłowości i odchylenia, przypominające, co do swojej natury, właściwości ras niższych, przyczem te przymioty miały posiadać charakter zbieżny, pozwalający na stworzenie w nauce specyalnego gatunku człowieka cywilizowanego-zbrodniarza. Ruggeri przenosi kwestyę z dziedziny osteologii na pole inne — zwyrodnienia mózgu, przy którem jego budowa może wykazywać często i uwstecznienia w kierunku typu małpiego. Zwyrodnienie to, jeśli dosięga zbyt znacznych rozmiarów, może oddziałać także na strukturę czaszki oraz iść w parze z podobnemi uwstecznieniami w budowie szczęki, a nawet całego szkieletu. To uwstecznienie śród ras wyższych pojawia się wskutek nadmiernej ewolucyi i przeciążenia mózgu działalnością umysłową rodziców. Te same przyczyny, które rodzą śmietankę intelektualną, stwarzają także objawy zwyrodnienia. Ale nie należy mniemać, ażeby wszystkie oznaki anatomiczne, towarzyszące takiemu uwstecznieniu mózgu, koniecznie odtwarzały budowę człowieka pierwotnego. Prawdopodobnie większość z pośród nich przedstawia atypiczne, rozbieżne odchylenia, niepoddające się ujęciu w jakąkolwiek formułę i występujące samoistnie bez poprzedników w przeszłości rodu naszego, przynajmniej przeszłości masowej, bo w pojedynczych przypadkach, jako odchylenia nienormalne, mogły się były i wtedy zdarzać.

K. Perrier poświęcił specyalną monografię tatuowaniu, spotykanemu tak często w świecie zbrodni. Jako lekarz więzienia w Montpellier, miał możność robienia źródłowych spostrzeżeń. Zaznacza on, iż utatuowanie zdarza się niezmiernie często. Pewnego dnia w więzieniu znajdowało się 896 przestępców, z pośród nich aż 346 miało podobne ozdoby na swojem ciele, tj. około 40%. Namiętność wycinania różnych rysunków na skórze bywa przytaczaną przez prowodyrów szkoły antropologicznej, jako nowy dowód na poparcie założenia, że zbrodniarz odtwarza stan pierwotny ludzkości. Zapominają oni przecież o tem, że tatuowanie pierwotne wychodzi z zasady totemicznej i wprost jest jakby wyryciem na ciele przynależności rodowej, względnie plemiennej barbarzyńcy. Tymczasem treść rysunków, pokrywających ciało przestępców, jest zapożyczona skądinąd: bywa podyktowana przez namiętności płciowe, obrany zawód itd. Utatuowanie, jak tak zwany *argot*, tj. żargon kryminalistów, stanowi wytwór specyalnego otoczenia i daje świadectwo o wpływie, jaki wywiera więzienie. Nieraz oddziaływa ono jak najujemniej, wywołując uwstecznienia społeczne i moralne, którym nieraz, jako dalsze ich następstwo, towarzyszy zwyrodnienie fizyologiczne.

Lecz najdonioślejszym przyczynkiem w rozpatrywanym obecnie przez nas zakresie działalności naukowej jest niezaprzeczenie niewielka praca Henryka Ferri, zasługująca na przekład. Są to odczyty, wygłoszone przez tego wybitnego badacza i człowieka w wolnym Instytucie brukselskim.

Jak wspomnieliśmy, Ferri kiedyś szedł na czele teoretyków prawa kryminalnego, czerpiących z wywodów Lombrosa podstawę dla swoich praktycznych żądań reformy sądowej. Był on wtedy tylko echem teoryi owego antropologa. Obecnie oddzielił się, nie porzucając zresztą pewnych założeń, ale wprowadzając natomiast szeroko uwzględnione czynniki natury społecznej, mianowicie oddziaływanie stosunków bytu gromadnego na postępowanie człowieka. Ten zreformowany kierunek posiada dzisiaj we Włoszech licznych przedstawicieli, którzy z odpowiedniego punktu rozpatrują zbrodnie. Zgrupowali się oni nawet dokoła własnego czasopisma, *Scuola positiva*. Nowa szkoła, antropologiczno-społeczna, przyjmuje determinizm społeczny, jako zasadnicze założenie, na którego podłożu dopiero rozpatruje działanie czynników antropologicznych, przyczem jako środek, mający usunąć nędzę, wskazuje odpowiednie reformy społeczne. Jesteśmy więc bardzo daleko od takiego Garofala i od dawnego Ferriego, którzy, przyjmując istnienie znamion biologicznych zbrodni, poprzestawali tylko na reformie sposobów kary — nic nadto.

Posłuchajmy niektórych punktów, uwydatnionych w niewielkiej książce Ferriego.

Przedewszystkiem odróżnia on dwa rodzaje przestępstw: zbrodnię ewolucyjną i atawistyczną. Pierwsza jest tylko zerwaniem z zasadami istniejącemi w społeczeństwie i dążeniem ku nadchodzącej przyszłości. Tutaj jako przykład możnaby przytoczyć walkę o niepodległość sumienia, która wzniosła stos Husa. Druga, atawistyczna, wychodzi z pobudek antispołecznych i jest zamachem nie na pewną formę istnienia społecznego, ale na wszelką więź gromadną. Bywa ona dziełem osób źle przystosowanych do życia w bardziej rozwiniętych społeczeństwach i odtwarzających znamiona duchowe i fizyczne ras niższych. Takie natury odznaczają się niezmierną pobudliwością, odruchowością i lenistwem duchowem.

Zbrodnia uwsteczniona pojawia się pod wpływem czynników trojakiej natury: biologicznych, tkwiących w osobie, tellurycznych, zależnych od klimatu i pory roku, wreszcie społecznych. Morderstwa bywają przeważnie dokonywane właśnie pod działaniem przyczyn pierwszego rodzaju, biologicznych; występki przeciw obyczajom znajdują się w bardzo znacznej zależności od wpływów tellurycznych, wreszcie otoczenie społeczne kształtuje rozmiary kradzieży i innych form zamachu na cudzą własność.

Co do kary, w swoim rozwoju przedstawia ona parę formacyj: od pierwotnej, polegającej na zemście indywidualnej, przechodzi do fazy religijnej, kiedy zbrodnia uchodzi za grzech, następnie do etyczno-prawnej, w której dzisiaj się znajdujemy. Powoli jednak następuje czwarta, społeczna, kiedy narody pojmą, iż kary, nawet najsurowsze, nie zapewniają bezpieczeństwa przeciw zbrodni, tylko reformy społeczne. Lecz nim do tego dojdzie, trzeba poprzestać na półśrodkach, nieznoszących zbrodni, a przynajmniej pewnych jej postaci, jeno usuwających przestępcę ze społeczeństwa. Należałoby oddać główny głos, przy wymierzaniu wyroku, medykowi, nadto zamiast więzień urzeczywistnić kolonie rolne z nieokreślonym terminem trzymania w nich zbrodniarza. Samo prawodawstwo nasze odznacza się niezmierną wadliwością. Jest ono bezosobiste, tj. ocenia nie zbrodniarza, jeno zbrodnię. Około 60% popełnionych występków pozostaje bez kary; jest to obecnie wadą nie do uniknienia.

*L. K.*

## LITERATURA I SZTUKA.

### LITERATURA POLSKA.

Artur Gruszecki: *Szarańcza*, powieść współczesna, 3 tomy, str. 497. Warszawa, 1899, nakładem *Gazety Polskiej*. — *Szachraje*, powieść współczesna, 2 tomy, str. 560. Warszawa, 1899, nakład Jana Fiszera.

(Dokończenie).

Świat spekulacyj giełdowych—ta olbrzymia kałuża mętnej wody, w której tłum naiwnych i łatwowiernych poszukiwaczy łatwych zysków pogrąża nieopatrznie resztki mienia, topi krwawo zapracowane oszczędności, wzbogacając pracą swych rąk, znojem czół swoich, chlebem i przyszłością swych dzieci — garstkę przebiegłych aferzystów, niecofających się przed żadnym środkiem w pogoni za jedynem bożyszczem, jedynym celem swego życia—złotem, był już malowany w beletrystyce naszej parokrotnie. Lecz w takich utworach, jak „Zły interes“ Zacharyasiewicza albo „Zyzma“ Sewera, opisywane przez powieściopisarzy orgie giełdowe odbywały się gdzieś daleko, na bruku wiedeńskim. Patrzyliśmy na nie, jak na coś dla nas obcego, czytaliśmy o nich, jak o jakiejś dżumie indyjskiej, pochłaniającej tysiące ofiar na dalekich brzegach Gangesu, lecz omijającej szczęśliwie nasze arkadyjskie ustronia.

Nie chcemy przeceniać zasługi p. Gruszeckiego twierdzeniem, że on pierwszy zwrócił uwagę na miejscowe objawy epidemicznej choroby ażyotażu, której zarodki, jak wiadomo, znalazł w rozpowszechnionem u nas zamiłowaniu do hazardu grunt bardzo podatny i przyjazny. Choroba sama, trapiąca nie od dziś nasz organizm, miała przed kilku laty swój okres gorączkowy, zapalny, i wtedy właśnie pisano o niej i mówiono wiele. W każdym razie autor „Szachrajów“ ujął pierwszy w formę powieściową rzeczy, znane dotąd głównie z relacyj ustnych, z artykułów i rozpraw dziennikarskich, i wprowadził do beletrystyki naszej ciekawą postać warszawskiego pająka giełdowego na wielką skalę, niezadawalającego się, jak jego koledzy z powieści Klemensa Junoszy, umiarkowanymi zyskami z procentów lichwiarskich, pobieranych od kilku lub kilkunastu drobnych muszek, szamoczących się bezskutecznie w rozstawionych przez nich sieciach pajęczych, lecz dążącego do oplątania odrazu setek i tysięcy ofiar, do zduszenia ich w swym uścisku stalowym i do legalnego przelania z ich kieszeni do swojej miliona, całego miliona... „My, panie Strauchfeld — mówi obrazowo do bohatera powieści prokurent potężnej firmy bankierskiej Gruenhaus i Ebenthaler — zastawimy wielką sieć; wejść będzie mógł każdy, cienki czy gruby, bogatszy czy uboższy, oni wszyscy się zmieszczą: ale wyjście będzie bardzo ciasne, każdy musi się zmniejszyć, zrobić cienkim i każdy z nich zostawi nam swoje kapitały. A co dwóch, to nie jeden! Nie wpadnie w nasz potrzask, poleci do klatki pana.“

Zajęcie czytelnikówześrodkowuje się w „Szachrajach“ na osobie zdolnego i ambitnego działacza giełdowego, bankiera Gotlieba Strauchfelda; na „genialnie“ obmyślanej i wybornie przeprowadzonej przezeń operacyi akcyami fabryki Randal i Maestrich, których kurs, sztucznie podbijany lub zniżany wedle potrzeby, pozwolił panu Gotliebowi z właściciela drugorzędnego kantoru bankierskiego wyróść na potęgę finansową i „dorobić się“ w krótkim przeciągu czasu wymarzonego dzie-

cięcia swej duszy—miliona; na walce, wreszcie Strauchfelda z potentatem giełdowym Gruenbausem, zakończonej, jak widzieliśmy, pokojem i przymierzem.

Strauchfeld p. Gruszeckiego — to, jak się zdaje, owoc drobiazgowej obserwacyi powieściopisarza, postać typowa, żywa i zajmująca. Nie jest on człowiekiem niemoralnym, złym w pospolitem tego słowa znaczeniu. Jest wzorowym członkiem rodziny, dobrym bardzo ojcem i mężem, nie dopuści się bez koniecznej potrzeby czynu, mogącego grozić zatargiem z obowiązującym kodeksem karnym, lecz jako bankier i działacz giełdowy ma swą odrębną etykę i jeden cel główny przed oczyma — pieniądz, do którego dąży przez całe życie, do którego dojść musi i dojdzie, chociażby drogę jego usłały trupy tych, którzy w jego kantorze bankierskim zostawili majątek, honor i spokojny byt swoich rodzin. Panu Strauchfeldowi takie drobnostki nie odbiorą nawet apetytu do ulubionych potraw, zastawianych obficie na przyjęcie ukochanego Libusia przez przywiązaną doń gorąco i przeświadczoną o jego genialności małżonkę, panią Różę Strauchfeldową. Ci, którzy padli, byli widocznie głupi i na los swój zasługiwali w zupełności: on, Strauchfeld, jest mądry i słusznie za to należy mu się nagroda. Syna własnego, wykształconego marzyciela, nie lubiącego giełdy i usiłującego wytłomaczyć ojcu, że pieniądz powinien być środkiem, a nie celem życia, uważa za rodzaj spokojnego waryata, mogącego jedynie podnieść blask firmy przez małżeństwo ze szlachcianką zubożałą i odgrywanie w kupionym za pieniądze ojca majątku roli obywatela wiejskiego. Lecz w przeciwniku p. Strauchfeld ocenia takie zalety, jak przebiegłość, spryt, umiejętność robienia pieniędzy. Największy szacunek budzi w nim osoba dyrektora fabryki, p. Salinau, umiejącego czerpać pełną dłonią z kieszeni dwóch bankierów i robiącego majątek na akcyach fabryki, której właściciele wykwitowani zostali bez grosza. Oburzony na reportera Mokrzyckiego, zjadającego za jego pieniądze wspaniałe kolacye i każącego sobie płacić setkami rubli za potrzebne bankierowi wzmianki dziennikarskie, nie może się jednak wstrzymać od słowa uznania dla jego rozumu. „A to rozbójnik!“ — woła po rozstaniu się z Mokrzyckim: po chwili jednak dodaje, jako człowiek sprawiedliwy: „Ale on sprytny! On ma głowę!“ Mniejszy daleko szacunek budzi w nim inny dziennikarz, odrzucający zimno wszystkie czynione mu propozycye: „Ten będzie zawsze biedny, ja daję, on-nie chce.“

Obok kreślonej z zamiłowaniem i ukazanej czytelnikowi z różnych stron postaci p. Strauchfelda, zajmującej sam środek obrazu, którego barwne tło stanowi cukiernia Weissa, giełda, kantor i dom rodzinny bankiera, obok bliżej również poznanej przez nas postaci jego żony, w której charakterze autor podkreśla z dobrotliwym uśmiechem sympatyczny zawsze, nawet wtedy, gdy z śmiesznością graniczy, rys miłości macierzyńskiej—w powieści p. Gruszeckiego przesuwa się przed oczyma naszemi długi szereg sylwetek większych i mniejszych graczów giełdowych, od niezwalczonych potęg w rodzaju Gruenbausa lub Ebersteina, kierujących ruchem akcyj i dyktujących giełdzie miejscowej prawa niezłomne, aż do zwyczajnych parweniuszów, zarabiających w kantorze po dwadzieścia rubli na miesiąc i obchodzących sutą libacyą w Eldorado pierwszy zysk kilkuset rubli na kupionych na spółkę, w sekrecie przed pryncypałem, akcyach.

Poszczególne sylwetki i sytuacye poprzedzone zostały obrazem ogólnym, dobrze podpatrzonym z rzeczywistości, oddającym wiernie tę gorączkową atmosferę pogoni za zyskiem doraźnym, która przepełnia powieść całą. „Promienie majowego słońca, chylącego się ku zachodowi, oświetlały wyraźnie całą salkę cukierni i twarze skupionych ludzi. Przeważały wśród nich wyraźne rysy semickie, nosy wielkie, garbate; oczy okrągłe z ciężkiemi, mięsistemi wschodniemi powiekami; odstające uszy; zdecydowane, ostro zarysowane rysy starej rasy, wystające brody, silnie odznaczone oczodoły i szczęki. Na szczupłych twarzach malowała się bardzo wyraźnie namiętność, upór, zaciekłość, a przedewszystkiem zmęczenie. Szerokie usta były spieczone gorączką, a w kątach warg bielila się zaschła ślina. Oddychali nerwowo, szybko, rzucając niespokojne, szpiegujące spojrzenia na wszystkie strony, podsłuchując sąsiadów, posyłając oczy i uszy na zwiady do bardziej oddalonych. Na czołach perliły się krople potu i widać było ogromny wysiłek mózgu i uwagi. Co chwila od zwartej kupy odrywało się po dwóch i, trzymając się za rękaw, klapę surduta lub za rękę, szli w kąt oddalony i, upewniwszy się, że nikt ich nie posłyszy, nachylali się ku sobie i szeptem cichym prowadzili rozmowę.“ W podobny sposób oddana została przez autora gorączkowa atmosfera posiedzeń giełdowych, przedstawienia w teatrzyku ogródkowym i owej, wybornej w szczegółach, począwszy od listu pana Ottona Schlama, zabawy z szansonistkami uszczęśliwionych kantorowiczów, zakończonej w gabinecie restauracyjnym tańcem rozpasanym, w którym jednak „nie było nic ze swawoli, która bawi, nie z szału namiętności, której się dużo wybacza, nie z mimowolnego wybuchu humoru, który usprawiedliwia, było to małpowanie na zimno bezwstydnych ruchów, przesadzanie się wzajemne w bezecności świadomej, płaskie, bezmyślne udawanie szału namiętności. Gdy obie kobiety, podgiąwszy suknie, przebierały nogami, rzucając się w prawo i w lewo, trzej tancerze podnosili wrzaski nieludzkie, tak głośne, że śpiący pan Mader otworzył oczy, mlasnął językiem i znów usnął.“

Lecz mimo dużej ilości dobrych szczegółów, trafnych spostrzeżeń i obserwacyj, powieść cała wywiera chwilami wrażenie roboty nierównej, pospiesznej, jak gdyby gorączkowa atmosfera, panująca w tym utworze, udzieliła się autorowi, nie pozwalając mu pogłębić niektórych postaci i zlać pojedynczych ustępów w całość harmonijną, artystyczną. Mniejsza o to, że powieściopisarz nie wyzyskał lepiej takich figur, jak dyrektor fabryki Salinau, jak dyrektor kolei Grummer, poprzestając na zajmujących, lecz dorywczych sylwetkach tam, gdzie możnaby się pokusić o stworzenie postaci typowych i zapewnić im byt trwały w naszej literaturze powieściowej. Sylwetki te, bądź co bądź, żyją, spełniają należycie zadanie swoje w utworze, więc możemy nie wymagać od nich nie więcej. Trudno powiedzieć to samo o postaci młodego Strauchfelda, odbiegającej tak bardzo od ogółu współbraci i mającej równoważyć w powieści ciemne strony ich charakterów. Taki Maurycy Strauchfeld, ideolog, marzyciel, zupełny kontrast z ojcem bankierem, jest postacią możliwą i prawdopodobną, lecz w utworze p. Gruszeckiego brak mu krwi i nerwów, brak mu życia, co również powiedzieć można o większości przedstawicieli żywiołu miejscowego, rdzennego, dającego się wyzyskiwać tak łatwo przez spekulantów giełdowych.

Pani Danborska np., wyobrażająca sobie w dobrej wierze, po wygraniu 52 rubli na giełdzie, że zawsze już od 10,000 rb. kapitału będzie mieć mogła tą drogą 52% dochodu miesięcznego, zanadto razi swą naiwnością. Zbyt łatwo również oszukiwać się dają młody pan Randal, panowie Małowiejski, Leśniewski, Morzyński, trzej ostatni w zupełnie jednakowy sposób, polegający na tem, że nabyte przez nich akcye zastawione zostały, z namowy Strauchfelda, w banku, co naraziło ich właścicieli na ciągłe dopłaty różnicy kursu i skłoniło ich wreszcie do odstąpienia za bezcen niepewnych walorów bankierowi, który już wiedział, że kurs ich niebawem ma podnieść się gwałtownie.

Lepsza wogóle jest sylwetka dobrej i rozumnej panny Karoliny Danborskiej, przeciwniczki gry giełdowej, decydującej się w końcu, dla uratowania matki i siostry z grożącej im nędzy, na przypieczętowanie swą koroną szlachecką niezasebłego jeszcze aktu chrztu Maurycego Strauchfelda. Lecz i w jej ustach rażą trochę przedślubne układy finansowe, począwszy od gorączkowego frazesu: „Decyduję się zostać żoną syna pana... proszę uregulować nasze rachunki, dać mi pieniądze na wydatki... i niech syn pana jutro przyjdzie do nas w południe“ — oraz warunki, stawiane przyszłemu mężowi już po zgodzeniu się na małżeństwo z nim i wzięciu pieniędzy od jego ojca.

W „Szarańczy“ lepiej wogóle, nie licząc Dauma i Eweliny, udały się autorowi figury miejscowe, szlązkie lub polskie, będące zarazem dodatniemi postaciami powieści. W „Szachrajach“ przeciwnie, daleko żywiej rysuje się w wyobraźni czytelnika gromada spekulantów giełdowych, wraz z ich otoczeniem najbliższem, niezwiązana ściślej z podłożem wyzyskiwanem.

Obydwa utwory czytają się z dużem zajęciem i noszą na sobie cechę większości powieści p. Artura Gruszeckiego: nietylko bawią, lecz i uczą, roztaczając przed wzrokiem czytelnika światy nowe.

*Władysław Bukowiński*

## NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

PODROŻE. W. Doroszewicz: „Sachalin,“ tłum. Z. Pietkiewicz, cz. II (256 str.),

— J. Narkiewicz-Jodko: „Ze wschodu,“ (167 str.). Gebethner i Wolff.

POWIEŚCI. M. Synoradzki: „Muszkieterowie króla jegomości,“ t. III. Dodatek do *Gaz. polsk.*

— H. Sienkiewicz: „Pisma,“ t. V. Dodatek do *Tygodn. ilustr.*

MONOGRAFIE. T. Jeske-Choiński: „Historya i powieść polska“ (152 str.). *Bibl. dzieł wyb.*

— Dr. Z. Zapała: „O miłości ojczyzny w politycznych mowach Demostenesa,“ część I (82 str.). Kraków

POEZYE. A. Stodor: „Adoracya“ (92 str.).

FILOZOFIA. W. K. Clifford: „Szkice filozoficzne“ (115 str.).

PRZEWODNIKI. W. i T. Rakowscy: „Expresowy przewodnik kolejowy i handlowy.

## POEZYE

### Z CYKLU „DUSZA.“ *)

### Do szczytu.

Szczycie górski, wysoki, owieńczony chmurą,
Do ciebie wznoszę wzrok!
Skuty z ziemią duszącą, ciemną i ponurą,
Do ciebie, co królujesz tam ponad naturą,
Pod nieba wspięty stok;

Do ciebie wznoszę oczy, wygnaniec na ziemi,
Z wysokich, górskich stron;
Ku tobie się oczyma patrzę tęskniącemi —
Szczycie! Szczycie owiany śniegami białemi,
W obłoków wbity szron!

*) Z tego samego cyklu drukowałem w *Prawdzie* „Na królewskiem jeziorze“ i „Dusze w powrocie.“

W nr. poprzednim, w wierszu „Gość,“ w strofie 6. w. 4, powinno być: „I kiedy dumy kładła pióropusze.“ W wierszu „W godzinie smutku,“ w strofie 2, w. 1, powinno być: „Bezdeń, samotność... Na ziemi

Tam ku tobie, tam nigdy nie doleci podły,
Nikczemny ziemi dech!
Tam wicher ci donosi z lasów zapach jodły
I z upłazów, co turnie zielenią obwiodły,
Limbowych zapach wiech.

Tam wicher tylko wyje, tam grom tylko ryczy,
Tam jęczy tylko grad —
Tam nic niema, prócz pustki, potęgi i dziczy,
Tam przestrzeń!.. Tobie szturmem nie śmie napastniczy
Poziomy grozić świat!..

Tam cisza... Tam milczenie zaległo olbrzymie,
Majestat martwych sfer;
Na wiecznej się oparło niemej, białej zimie
I duma. . Śni o wielkim, wszechmocnym Olbrzymie,
Co dzierży świata ster.

Śni o Ruchu, co dźwignął te potworne skały
I mórz uczynił szum,
On. starzec niestrudzony, Olbrzym wiecznotrwały,
On. Bóg istnienia, świat co rozkołysał cały,
Epokom zrobił rum;

On, który stworzył życie i śmierć, czas osadził
U złotych słońca szprych;
On, który byty stworzył, a drugie wygładził,
On. Bóg świata, co gwiazdę o gwiazdę zawadził
I koła spętał ich:

O nim, tam, na wyżynie, tam, na śnieżnym szczycie
Milczenie ciche śni —
I rozpościera oczy po wielkim błękicie
I marzy — a u stóp mu, w dole, płynie życie,
Krew płynie, płyną łzy...

Szczycie górski! Podnoszę ku tobie źrenice,
Podnoszę tęskny wzrok —
Daj mi, o! daj mi jedną twoją błyskawicę,
Daj mi jeden blask czysty, co przez twe śnieżyce
I mgieł przelata mrok;

Daj mi jedną skrę taką, abym w głębię ducha,
W głąb' serca wchłonął ją —
Daj mi blask!.. Ciemność burzą, łuną ku mnie bucha,
Noc wkoło, noc jak łąka zrdzewiała i sucha,
Jak rzeka ścięta krą...

Daj mi blask! aby świecił mi w duszy i płonął,
By grzał ją w noc i chłód;
Daj, aby ogień czysty z wyżyn ku mnie wionął,
Bo tu, chociażbym morze płomieni pochłonął·
To błędne ognie z błot!..

Światła twojego pragnę, błysku twego proszę,
Czystego ognia z gór;
Cząstki tej błyskawicy, co przez twe pustosze
Leci. jak od rumaków Apollowych łoszę,
A chmury grzmią mu wtór!

Bowiem patrz! Dusza ludzka wali się i kona,
Jej strawą: pył i kurz;
Dusza ludzka jest prochem ziemi udręczona,
Ona chce wstać i wzbić się! I rwie się szalona
W bezdeń!.. Przestwory mórz,

Pustyń pola, stepowy skres: niczem są dla niej,
Chce lecieć w bezmiar sfer,
Tam, gdzie niema początku i niema przestrzeni,
A biały, wieczny starzec w bezczasu otchłani
Obraca światów ster...

*Kaz. Tetmajer.*

## W DALI.

**Mińsk**. Syndykat rolniczy w Mińsku liczy obecnie 175 członków, posiadających akcyj na sumę 54,150 rb. Obroty w r. 1899 wynosiły 624,927 rb. Z usług syndykatu korzystali najwięcej niecz łonkowie (stosunek tych do akcyonaryszow ma się jak 12,5 : 1). W rubryce dochodów, stanowiących w r. z. brutto 21,278 rb., najpokaźniejsze miejsce zajmuje dział „maszynowy," tj. maszyn i narzędzi rolniczych. Dał on zysku 16,594 rb., a łącznie z filią składu, istniejącą w Pińsku, przeszło 17,000 rb., co stanowi więcej niż 13% od sumy obrotowej w tym dziale (w r. z. przeszło 125,000 rb.). Sprzedaż komisowa, na którą zrazu najwięcej liczono, dała zysku tylko 1,312 rb. (towarów komisowych sprzedano na sumę 55,887 rb.). Sprzedaż zboża i nasion na sumę 67,620 rb. przyniosła dochodu 1,927 rb., dostawa zboża do intendentury 408 rb., warsztaty rzemieślnicze, istniejące przy syndykacie—388 rb., dostawa drzewa—24 rb. itp. Wydatki w r. z wyniosły łącznie z procentami od pożyczek 19,022 rb. Zysk więc czysty w roku zeszłym przyniósł 2,256 rb. Stanowiłoby to około 4% dywidendy, gdyby nie ta okoliczność, iż rok pierwszy istnienia instytucyi dał niedoboru 5,423 rb., a handel jęczmieniem, rozpoczęty w tymże roku i ukończony w r. z., przyniósł znaczną stratę, bo wynoszącą 8,934 rb. Łącznie więc niedobór stanowi 14,357 rb. Cały więc zysk tegoroczny poszedł na umorzenie części owego niedoboru, który wynosi już dziś tylko 12,101 rb. Interesy syndykatu idą coraz lepiej.

## DONIESIENIA URZĘDOWE

*Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza:

Na podstawie Najwyższego Rozkazu Cesarza Aleksandra III z d. 7 kwietnia 1894 r. została utworzoną przy ministeryum sprawiedliwości, pod przewodnictwem ministra, osobna komisya do przejrzenia praw, obowiązujących w sądownictwie. Co się tyczy ogólnego charakteru prac, przez komisyę tę dokonanych, zaznaczyć należy, że podczas samego tworzenia komisyi uznaną była konieczność nie zasadniczej reformy istniejących przepisów sądowych, które stanowią jeden z najznamienniejszych pomników prawodawczych sławnego panowania Cesarza Aleksandra II, lecz tylko zaprowadzenie wewnętrznej zgody pomiędzy wszystkiemi zmianami, jakie zaszły w sądownictwie i, o ile można, całkowitego zastosowania sądownictwa tego do żądań sądu rosyjskiego i potrzeb ludności wskazanych przez trzydziestoletnie doświadczenie. Zgodnie z tem, jako podstawę wniosków, opracowanych przez komisyę, postawiono zasady, które prowadzą do utrwalenia charakteru państwowego i kierunku rządowego sądu i sądownictwa, do uproszczenia organizacyi sądowej, zbliżenia władzy sądowej do ludności, do ułatwienia dostępu do sprawiedliwości i do ujednostajnienia, w granicach możliwości, urządzeń sądowych na całej przestrzeni sądowej Cesarstwa. Dokonany na tych zasadach przegląd jest wynikiem sprawdzenia istniejących porządków sądowych, wraz ze staraunem zachowaniem wszystkiego tego, co się nadaje, lecz z usunięciem stanowczem wszystkiego tego, w czem doświadczenie długoletnie znalazło przyczyny, przeszkadzające prawdziwej i pomyślnej działal- [illegible]

Tym sposobem obecnie komisya po pięcioletniej usilnej pracy ukończyła Najwyżej jej powierzony ogromny (przeszło 4500 artykułów w projektach oddzielnych), pierwszorzędnej wagi państwowej trud przejrzenia rosyjskiego prawodawstwa sądowniczego.

Skutkiem tego d. 5 b. m. członkowie zgromadzenia ogólnego wydziałów komisyi zostali zaproszeni przez przewodniczącego do cerkwi domu prokuratorskiego na nabożeństwo dziękczynne z powodu ukończenia prac, a także na ostatnie posiedzenie komisyi. Na tem posiedzeniu sekretarz stanu, Murawjew, po przemówieniu, w którem zaznaczył przebieg kolejny i kierunek prac komisyi i wspomniał o osiągniętych wynikach, oznajmił o uproszonym przez siebie Rozkazie Najwyższym Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana o zamknięciu komisyi. Jednocześnie minister sprawiedliwości zawiadomił członków komisyi, że Najjaśniejszy Pan 19 maja raczył mu rozkazać, co następuje.

1) Po ostatecznem poprawieniu opracowanych przez komisyę projektów nowej redakcyi postanowień i przepisów sądowych, cywilnych i karnych, a także wyjaśniających dopisków, przedstawić projekty te do zatwierdzenia władz właściwych, z tym warunkiem, aby sprawozdania o nich przedstawione zostały w terminie sześciomiesięcznym.

2) Po upływie tego czasu przedstawić projekty wraz ze sprawozdaniami władz właściwych i wnioskami, co do treści tych sprawozdań, do zatwierdzenia Rady państwa.

3) Dokonać w ministeryum sprawiedliwości przeglądu przepisów czynności notaryuszów i opracować zdanie, co do wprowadzenia w czyn zamierzanego przekształcenia sądownictwa, po zaproszeniu do prac tych niektórych członków komisyi, oraz innych osób, wyznaczonych przez ministra sprawiedliwości, i przedstawić projekty, tyczące się tych spraw, do zatwierdzenia Rady państwa.

## KRONIKA.

**Wiadomości społeczne**. Rozstrzygnięto twierdząco kwestyę powołania kobiet na stanowiska pomocników w składach aptecznych.

— Dochód z „zabawy humorystycznej," urządzonej w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz Towarzystwa dobroczynności, wynosi 1,500.

— Lekarze warszawscy, których jest obecnie ogółem około 800, starają się o założenie własnego stowarzyszenia, a raczej klubu.

— W Radomiu opracowano ustawę Towarzystwa miłośników muzyki orkiestrowej.

— *Rusk. Wied.* donoszą, że wkrótce już mają być wydawane przez kasy oszczędności nietylko, jak dotąd, książeczki imienne, lecz i książeczki na okaziciela. Liczba tych ostatnich będzie nieograniczoną. Suma wkładów w książeczce imiennej nie może przenosić 1,000 rb. Książki na okaziciela będą wydawane tylko osobom piśmiennym.

**Szkoły**. Ministeryum oświaty zatwierdziło stypendyum im. Horbaczewskiej w progimnazyum męzkiem w Brześciu dla ucznia z rodziny Dobrzynieckich lub Sakowiczów, a w braku ich — dla ubogiego ucznia z rodziny szlacheckiej wyznania katolickiego. Stypendyum tworzy się z odsetków od kapitału 1,014 r. 18 kop.

— Celem wzmocnienia dozoru nad szkołami prywatnemi na prowincyi, ministeryum oświaty postanowiło dokonywać egzaminów wyłącznie w obecności nauczycieli szkół rządowych miejscowych.

— D-ra ekonomii politycznej i statystyki, prof. J. Iwaniukowa, p. minister skarbu delegował do politechniki warszawskiej na profesora nauk ekonomicznych.

**Zdrowie publiczne**. Dzięki energicznym zabiegom, epidemia tyfusu wysypkowego, stwierdzona w warszawskich przytułkach noclegowych, wygasła zupełnie.

**Wystawy i zjazdy**. W połowie lipca odbędzie się w Petersburgu zjazd urzędników telegrafów kolejowych.

— Między 23 a 30 grudnia w Moskwie odbędzie się zjazd farmaceutów.

**Przemysł i handel**. Ministeryum uwzględniło podanie warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu o otwarcie nowego ogniska prowincyonalnego tej instytucyi w Płocku.

— Ministeryum skarbu ponownie przypomina, iż z dniem 31 grudnia r. b. (12 stycznia 1900 r.) wycofane będą ostatecznie z obiegu banknoty 25-rublowe, 10-rublowe i 5-rublowe wzoru 1887 r.

W Petersburgu, staraniem poważniejszych kupców, urządzone będzie w jesieni biuro, przeznaczone na potrzeby świata handlowo-przemysłowego. Ma ono gromadzić informacye handlowe, utrzymywać stosunki z rynkami zagranicznymi itd. Koszty utrzymania poniosą kupcy, zainteresowani w sprawie utworzenia biura.

— Ministeryum skarbu postanowiło sacharynę zaliczyć do silnych trucizn, skrępować jej wyrób w Rosyi i dowóz z zagranicy.

— W Warszawie powstaje spółka akcyjna budowlana, p. n. „Pożytek." Kapitał milion rubli w akcyach 250 rb. Towarzystwo ma na celu kupno, budowę, przebudowę i eksploatacyę w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego domów i willi, tudzież wyrób materyałów budowlanych i handel nimi

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Janowi z Uszczyna.* Utworu [p]ańskiego nie roza- [illegible]

*Panu A. R. w Dar.* Najpospolitsze komunały, związane w najpospolitszy melodramat.

*L. L.* Wydrukujemy.

*Panu Ludwikowi J.* Zbyt pobłażliwie ocenia Pan swoje wiersze, uważając je za godne druku. Są to utwory bardzo słabe

*A. U. U.* Świeżo wydana II część „Poradnika dla samouków" podaje dokładny wykaz ważniejszych dzieł w zakresie socyologii.

*A. Hm* Przedewszystkiem szkoda, że Pan żałował nam i swemu utworowi większego kawałka papieru i zmusił nas do odczytywania drobnych liter z sekretnika. Następnie myśl wiersza jest dobra a jej wykonanie słabe.

Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 7—12 tomu II-go dzieła Maksimowa: **Syberya i ciężkie roboty**.

# OGŁOSZENIA.

**BIURO BANKOWE**
„Gazety Losowań."
Krakowskie - Przedmieście, № 53.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. — Asekuracya Pożyczek Premiowych.

Przekazy na Królestwo. Cesarstwo, zagranicę i miejscowości lecznicze. — Zaliczenia na papiery publiczne. — Dyskonto. Inkaso.

**Oprocentowanie kapitałów.** 4½% na każde żądanie, 5 do 6% za terminowem wypowiedzeniem.

**Codziennie od godziny 9-ej rano do 7-ej wieczorem.**

---

*Do nabycia we wszystkich księgarniach:*

**Poradnik dla samouków** CZĘŚĆ DRUGA k. 80 bez przesył.
**Sachalin** TOM DRUGI kop. 80 bez przesyłki.

---

Stacya kolei Muszyna - Krynica, z Krakowa 8 godzin jazdy, ze Lwowa 12 godzin, z Buda-Pesztu 12 godzin.

# Krynica

POCZTA (trzy razy dziennie) i Urząd telegraficzny w miejscu. APTEKA

**C. k. Zakład zdrojowy w Galicyi.**

**W Karpatach 590 n. p. m. Od stacyi kolejowej Muszyna-Krynica godzina bitej drogi. Na stacyi wygodne powozy.**

Środki lecznicze: Zdroje: „Zdrój główny" i „Słotwinka," bardzo silnej szczawy wapienno i magneziowo-sodowo-żelazistej.

Kąpiele mineralne bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwarza ogrzewane. Nader skuteczne kąpiele borowinowe. Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego.

**Skarbowy** Zakład hydropatyczny pod kierownictwem specyalisty Dr. H. Ebersa.

Kąpiele rzeczne, elektryczne, mięsienie (massage), lecznicze, dyetetyczne i terenowe. Klimat wzmacniający, podalpejski.

Wody mineralne, krajowe i wszelkie zagraniczne. Kefir, żentyca, mleko sterylizowane. — Gimnastyka lecznicza. Apteka.

Lekarz zakładowy: Dr. Leon Kopff z Krakowa, stale cały czas ordynujący. Nadto 12-tu lekarzy wolno-praktykujących.

Rozległe spacery. Park szpilkowy około 100 mórg. — 1500 pokoi z zupełnem urządzeniem. Kościół rz. kat. Cerkiew. Restauracye. Pensyonaty Czytelnia. Dom zdrojowy. Stała muzyka zdrojowa. Stały teatr. Frekwencya w roku 1898—4730 osób.

---

# „GAZETA POLSKA,"

**Dziennik polityczny, społeczny i literacki, wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich**

„Gazeta Polska" od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim **stale**, jako

## Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:

## co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje od nas

COROCZNIE

## 52 tomy książek **darmo.**

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin**, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

**Bezpłatny** | **Corocznie 52 TOMY DARMO.** | **Dodatek.**

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Obejmuje dziesięć arkuszy druku i ma za treść co tydzień inny utwór, wybitny, bądź oryginalny, bądź tłomaczony.

Dotychczas, tj. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego weszły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Andersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasińskiego, J. W Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Maryi Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefata Nowińskiego, Tadeusza Padalicy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synoradzkiego.** Razem w ciągu trzech kwartałów 39 tomów 21 autorów. W druku dzieła **Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy** i w. in.

**Bezpłatny** | **Corocznie 52 TOMY DARMO.** | **Dodatek.**

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

**Zygmunt Gloger, K. Kaszewski i Ign. Matuszewski.**

**CENA „GAZETY POLSKIEJ"** wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:
**W Warszawie:** Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; **kwartalnie** 2.40; **miesięcznie kop.** 80. Z odnoszeniem do domów
**Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6. Kwartalnie rb. 3.

**CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:"** Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3 stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15.

*Redaktor i wydawca* **Jan Gadomski.**

**Adres: Warszawa, Warecka 14.**

---

# PISMA
## Aleksandra Świętochowskiego:

**Tom I:** Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 kop. 50.**

**Tom II:** Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 kop. 20.**

**Tom III:** Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

**Tom IV:** Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

---

**Nakładem Prawdy wyszla**

# HISTORYA
## filozofii nowożytnej

**Prof. R. Falkenberga,**
w przekładzie
W. M. KOZŁOWSKIEGO

**Dzieło to, obejmujące 667 str. druku, kosztuje tylko: w Warszawie rs. 2 kop. 40, a z przesyłką pocztową rs. 2 k. 75.**

**CAŁY ROK** Hydropatja, Elektryczność, Masaż i t. d.

# NAŁĘCZÓW

**W LECIE** Kąpiele Żelaziste, Borowinowe, Kumys, Gimnastyka.

---

Czarniecka Góra, nagrodzona na II wyst. hygienicznej, **stacya klimatyczna leśno-górska 1,000 stóp** wzniesiona, w okolicy wolnej od malaryi, z własnościami przeciwgruźliczemi **dla płucnych, gardlanych, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagryków** itp. Zakład hydropat. dla nerwowych, wszelkie nowoczes. kuracye. Letnie mieszk. Informacye: Dr. Misiewicz, Złota 14, od 5—7.

---

Księgarnia p. f. E. WENDE i Sp. (Krakowskie-Przedm. 9), otrzymała na skład główny

# KSIĄŻKĘ ZBIOROWĄ
## dla uczczenia 25-letniej działalności
## Aleksandra Świętochowskiego

p. t.

# PRAWDA

złożoną z 88 prac wybitnych pisarzów polskich, z wyczerpującą bibliografią pism, portretem i życiorysem A. Świętochowskiego.

Wydanie wytworne, in 4-o, na papierze welinowym. Str. LXXIX i 525.

*Cena rubli* **pięć.** Do nabycia we wszystkich księgarniach.

---

# EDWARD KWIATKOWSKI
## Introligator,

***Śliska Nr. 50, m. 36.***

Przyjmuje do oprawy książki szkolne, biblioteczne, nakleja mapy, plany dla pp. budowniczych, inżenierów, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące.

---

Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 11 Іюня 1899 г.
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.